Biblioteka Uniwersytecka Warszawa

Środa 4 Grudnia 1935 r.

Sensacyjne pamiętniki Chencinerówny

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja ul. Rydza-Śmigłego № 6 Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 326

Ważą się losy wojny i pokoju

Brak podstawy do rokowań

LONDYN, PAT. „Manchester Guardian" analizuje warunki, na podstawie których Włochy rzekomo zgodziłyby się rozpocząć rokowania pokojowe.

Według dziennika, warunki te są następujące: zabór szerokiego pasa terytorjum wzdłuż granicy Erytrei, zabór Ogadenu oraz prowincji Harraru.

Włosi mają nalegać w szczególności na ten ostatni punkt, pragnąc mieć połączenie Erytrei z Ogadenem. Poza tem Włosi rzekomo domagają się okręgu Bale, Borah i Koffa, które graniczą z Sudanem.

PARYŻ, (PAT). Szereg dzienników paryskich donosi o wyjeździe króla belgijskiego Leopolda drugiego do Londynu, wyrażając przypuszczenie, iż podróż ta stoi w ścisłym związku z zagadnieniem włosko-abisyńskiem.

Dzienniki podkreślają, iż panująca rodzina belgijska jest związana licznemi węzłami z domem włoskim, z tego też względu król Leopold drugi miał się podjąć w Londynie pewnej misji pojednawczej, zamierzając odbyć rozmowy z kierownikami polityki brytyjskiej na temat sytuacji, wytworzonej przez zamierzone wprowadzenie zakazu wywozu nafty.

„Le Jour" przypuszcza, iż król Leopold w porozumieniu ze swym rządem, uważał, że nadeszła odpowiednia chwila, by wystąpić osobiście wobec dworu angielskiego, celem doprowadzenia do kompromisu w sporze włosko - abisyńskim.

Król Leopold wyjechał incognito, pod nazwiskiem hr. Rithe. Towarzyszy mu tylko szef domu cywilnego hr. Coppel. Podróży swej król dokonał w bardzo trudnych warunkach, ze względu na wielkie burze i dziwnym zbiegiem okoliczności odbył ją na statku „Princesse Astrid".

LONDYN, (PAT) — W dobrze poinformowanych kołach politycznych Londynu twierdzą, że praca ekspertów brytyjskiego Petersona i francuskiego St. Quentin'a w Paryżu nad znalezieniem podstawy rokowań pokojowych z Włochami natrafia na bardzo poważne trudności.

Punktem wyjścia rozważań ekspertów są warunki, wysunięte na sierpniowej konferencji paryskiej i przez komitet pięciu Rady Ligi. Wobec wydarzeń, jakie zaszły od tego czasu, ze strony brytyjskiej wysuwany jest argument, że niektóre warunki, wówczas wysuwane, musiałyby teraz ulec zmianom. Podówczas przewidywano np. dopuszczenie Włoch do kontroli nad policją, administracją i wojskiem w Abisynji. Teraz — zdaniem Wielkiej Brytanji — wobec działań wojennych pomiędzy obu stronami, trudno namawiać Abisynję, aby się zgodziła na takie warunki.

Strona brytyjska ma także poważne zastrzeżenia wobec projektu francuskiego, który przewiduje oddanie Włochom mandatu nad obszarami, zamieszkałemi przez szczepy nieamharyjskiej, pozostawiając jednak cesarzowi abisyńskiemu władzę suwerenną nad temi obszarami.

ANGIELSKI KOMPROMIS

Strona brytyjska godzi się zasadniczo na pewne ustępstwa terytorjalne dla Włoch, ale nie w tak szerokich rozmiarach. W. Brytanja sprzeciwia się kategorycznie przyznaniu Włochom obszarów Kaffa. Co się tyczy prowincyj Bali i Boran, ze strony brytyjskiej nie są podobno wysuwane specjalne zastrzeżenia.

Jednym z warunków, od których W. Brytanja uzależniała swą zgodę na przyznanie Włochom niektórych obszarów Abisynji, było zapewnienie Abisynji dostępu do morza. Dawniej W. Brytanja wysuwała propozycje oddania Abisynji portu Zeila. Ze strony włoskiej wysunięto wówczas kontrpropozycję: dostęp do morza na obszarze Erytrei i oddanie Abisynji portu Assab. Wydaje się, że w sprawie tej W. Brytanja nie zajmuje obecnie nieprzejednanego stanowiska i skłonna jest do kompromisu.

300 miljonów na zbrojenie

przeznaczy Anglja w najbliższym czasie

LONDYN, (PAT). Posiedzenie gabinetu wczoraj po południu trwało 3 godziny. Głównym przedmiotem narad ministrów była treść mowy tronowej, którą wypowie dziś król Jerzy, otwierając nową kadencję parlamentu.

Mowa tronowa zawierać będzie pewne szczegóły planu wzmocnienia obrony narodowej. W mowie królewskiej oczekiwać należy wzmianki o nowej pożyczce wewnętrznej w wysokości 300 miljonów f. szt., którą rząd rozpisze na cele dozbrojenia, zwłaszcza w zakresie marynarki wojennej i wojsk lotniczych.

Poza tem mowa tronowa zawierać ma wnioski z zakresu ustawodawstwa społecznego, jako to: zapomóg dla bezrobotnych robotników rolnych, rewizję postanowień dotychczasowej ustawy zapomogowej dla bezrobotnych, reformę oświatową, a m. in. podwyższenie przymusowego wieku szkolnego z 14 do 15 lat, specjalny plan odbudowy przemysłu na obszarach, bardzo dotkniętych kryzysem i t. d.

Mowa tronowa zawierać będzie również ustęp dotyczący stanowiska Wielkiej Brytanji w zatargu włosko - abisyńskim, pod kątem widzenia wierności dla Ligi i proponowanych przez Ligę zbiorowych zarządzeń pokojowych w rodzaju sankcyj.

Cena węgla obniżona o 13%

Na kresach obniżka wyniesie 30%

Minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki podpisał wczoraj na podstawie rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 6 kwietnia 1932 r. w sprawie regulowania obrotów węglem, dekret o ustanowieniu nowych cen węgla w sprzedaży z kopalń na rynek krajowy.

Na podstawie tego dekretu ceny węgla w gatunkach grubych (opałowego) zostały obniżone o 13 proc. w stosunku do obowiązującego dotychczas cennika Polskiej Konwencji Węglowej, ceny zaś węgla przemysłowego zostały obniżone średnio o 7 proc.

Przy zamawianiu węgla wyłącznie w wymiarach 40 — 170 mm t. zw. potocznie kostka, kopalnie będą miały doliczać zł. 1.50 od każdej tony. Niezależnie od powyższego cennik dotychczasowy zostaje obniżony dla Kresów Wschodnich o 30 proc co w stosunku do nowego cennika wyniesie średnio dla Kresów 20 proc. obniżki. Nowy cennik wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Synek lekarza odnaleziony

W skład bandy porywaczy wchodził syn z matką

PARYŻ, (PAT) — Energiczne poszukiwania policji, celem odnalezienia porwanego synka profesora Malmejac zostały uwieńczone powodzeniem.

Dwaj inspektorzy policji odnaleźli wczoraj małego Klaudjusza Malmejac całego i zdrowego w willi na przedmieściu Marsylji, w której przebywał od czwartku. Willę zamieszkiwała niejaka 68-letnia Rolland ze swoim synem 28-letnim Gilbertem Rolland, bezrobotnym.

Inicjatorem porwania dziecka przy pomocy matki, był Gilbert Rolland. Jak się okazuje —otrzymał on bardzo staranne wykształcenie, ukończył w Paryżu szkołę sztuk pięknych. Sprawców porwania dziecka aresztowano.

Na wiadomość o znalezieniu małego Klaudjusza Malmejac i aresztowaniu sprawców porwania go, przed gmachem surete marsylskiej zebrał się tłum, który przybrał groźną postawę.

Zachowanie się tłumu wywarło na aresztowanych tak silne wrażenie, iż złożyli natychmiast wyczerpujące zeznanie co do szczegółów porwania dziecka. Sprawcy, jak zeznali, działali z chęci zdobycia pieniędzy.

MIN. HOARE CHORY

LONDYN, PAT. Minister Hoare uda się z porady lekarzy na wypoczynek do Szwajcarji, gdzie pozostanie aż do okresu po świętach Bożego Narodzenia. Tymczasowe kierownictwo M. S. Z. obejmuje min. Eden, a reprezentację na konferencji morskiej podsekretarz stanu lord Stanhope.

DOKONAŁ 49 MORDERSTW

W prowincji Urfa (Turcja) został zabity przez żandarmów słynny bandyta Ramazua, który miał na sumieniu 49 morderstw, oraz szereg zbrojnych grabieży.

500 WIĘŹNIÓW NA WOLNOŚCI

W ciągu 12 godzin po podpisaniu dekretu o amnestji w Grecji, wypuszczono na wolność przeszło 500 więźniów.

STRASZNA EPIDEMJA

W Bengalu wybuchła nieznana epidemja, przypominająca paraliż mózgu. Są tysiące ofiar. Ludność jest ogarnięta paniką.

Kaczka spowodowała katastrofę

OTTAWA, (PAT). W cieśninie Georgji, dzielącej wyspę Vancouver od Kolumbji brytyjskiej, wydarzyła się niezwykła katastrofa.

Do wodnopłatowca wznoszącego się nad cieśniną wpadła dzika kaczka, która zaatakowała pilota. Lotnik stracił równowagę i spadł z samolotem do morza, ponosząc śmierć.

Wyrok śmierci w Gdańsku

Gdański sąd karny skazał wczoraj gdańszczanina Jana Gregorowskiego urodzonego w r. 1873 w Malborgu, który w dn. 14 października r. b. zamordował i obrabował 80-letnią właścicielkę restauracji i kilku kamienic Marję Rüdigerową, na karę śmierci z pozbawieniem praw obywatelskich.

Wyrok śmierci wywołał w Gdańsku wielkie poruszenie, albowiem od kilkunastu lat nie wydano tu żadnego wyroku śmierci.

Napad bandycki na plebanję

Wczoraj wieczorem dwóch bandytów uzbrojonych w rewolwery, napadło na plebanję w Szczepanowicach k/Tarnowa. Po steroryzowaniu tamtejszego proboszcza ks. Wojkanowskiego, zrabowali mu 300 zł. w gotówce oraz 2 flowery i rewolwer. Policja zarządziła pościg.

Łowiąc ryby, wyłowili samochód

Załoga kutra „Hel 121" podczas połowu szprotów wyłowiła w wielkiej sieci szprotowej... samochód.

Przy wciąganiu na pokład samochodu, karoserja wpadła zpowrotem do wody. Rybacy do Helu przywieźli tylko podwozie. Samochód do wody rzucony został prawdopodobnie przez jakiś statek. Dotychczas nie ustalono, w jakich okolicznościach i dla jakich przyczyn samochód został zatopiony.

Wygląd samochodu wskazuje, iż leżał on w wodzie trzy, lub cztery lata.

Dzienniki zwracają uwagę, że od czasu wojny po raz pierwszy zawitał do portu kłajpedzkiego handlowy statek polski „Pionier 1-szy", który zabrał z Kłajpedy ładunek materjałów drzewnych.

Wesoły Kącik

POGODA.

Deszcz tego dnia padał od samego rana. Pan Dancyger siedział w swym sklepie w ponurym nastroju. Monotonny szum deszczu działał mu na nerwy.

— Pada i pada! — mruknął gniewnie. I żeby jakoś wyładować swój zły humor zaczął krzyczeć na subjekta.

— Beniek! Co pan siedzisz, jak idjota i dłubiesz w nosie! Dłub pan trochę w towarze. Krawaty trzeba ułożyć.

— Krawaty już ułożone.

— To rozsortuj pan chusteczki do nosa.

— Już też zrobione.

Pan Dancyger wściekle rozejrzał się po sklepie.

— To pan na pewno coś innego jeszcze nie zrobił! Tylko nie wiem, psiakrew, co!

Subjekt wzruszył ramionami.

— Jak jest zła pogoda, to szef na mnie sie odbija. Czy moja wina, że pada deszcz? Czy ja robie pogodę?

— Całe szczęście, że pan nie robi! Ładnieby ta pogoda wyglądała!

Wybuch widocznie ulżył panu Dancygerowi, bo przycichł i zamyślił się.

— Panie Beniek — powiedział już łagodniejszym tonem — swoją drogą to jest dziwne. Ludzie już zrobili tyle wynalazków, opanowali wszystko, ale pogody nie mogą jeszcze regulować. Pomyśl pan, jakie to byłoby świetne, żeby człowiek mógł robić jaką chce pogodę. Chce deszcz — naciska guzik i ma deszcz. Chce upał —, naciska guzik i ma upał. Już jabym wiedział jaką kiedy wybrać pogodę! Jak pan myśli?

— Możliwe — mruknął Beniek bez przekonania.

— Co znaczy „możliwe"? — zaperzył się pan Dancyger. — Daj mnie pan tylko taki wynalazek do ręki, to ja panu pokażę, co potrafię!

Pan Dancyger zapalił papierosa i zaczął naglos marzyć.

— Przypuśćmy, ide ulicą i widzę, że mnie goni wierzyciel. To co pan myśli? Jaką ja robię pogodę?

— Deszcz — zgadł na chybił trafił Beniek.

— Fige z makiem! Idjota pan jesteś! Pan nie ma pojęcia jaka kiedy pogoda jest potrzebna!... Ja zrobię mgłę! Gęstą mgłę! Rozumiesz pan? Ja sie chowam w tej mgle i wierzyciel może mnie szukać do jutra!

Wygoda, co?

Albo, naprzykład, sie spieszę na pociąg. Dorożkarz wlecze sie wolno, że człowieka cholera bierze. To co ja robie? Zaczynam wiać. Robie silny wicher, który popycha dorożkę i ona leci, jak warjatka, na złamanie karku.

Albo ma do sklepu przyjść komornik. To ja momentalnie robie burzę z grzmotami i piorunami. I niech komornik spróbuje przyjść, co? Ha, ha, ha! Toby była rozkosz!

A w niedzielę co za frajda? Umówiłem sie z kobietką i sobie spokojnie mogę iść za miasto. Bo przed wyjściem z domu zrobiłem piękną pogodę i upał. A jak nam będzie za gorąco, to sobie zaczynam wiać z małym wiaterkiem... Eh, toby było piękne! Zawsze pogoda, zawsze słońce...

— A deszczu szefby nigdy nie zrobił? — zainteresował się subjekt.

— Owszem. Jakbym sprowadził większy transport parasoli, tobym na parę dni zaczął lać, jak z cebra. Ale, jak tylko towar sprzedany, znów zaczynam dogrzewać ze słoneczkiem... Wygoda, co?... Toby był nadzwyczajny wynalazek, taki aparat do robienia pogody.

Pan Dancyger uśmiechnął się.

— Panbyś chciał, panie Beniek, żebym ja to wynalazł?

Beniek westchnął ciężko?

— Jabym wolał, żeby szef wynalazł dla mnie pare złotych. Już trzeci miesiąc nie dostaję ani grosza.

Napoleon Sądek.

Cukier znikł, a węgiel grymasi

Dopiero ogłoszenie dekretów i rozporządzeń usunie zamęt

W dniu wczorajszym na rynku warszawskim stwierdzono brak cukru w sprzedaży detalicznej. Wobec tego, że zapowiedziany dekret o obniżce ceny cukru do 1 zł. za kilogram, jeszcze się nie ukazał, a detaliści nie otrzymali z Banku Cukrownictwa cukru po tańszej cenie, wiele sklepów wyzbywszy się uprzednio już zapasów, zostało bez towaru. Opóźnienie w ogłoszeniu dekretu wynikło ze względów technicznych. Ogólnie przypuszczają, że wszystkie dekrety, obniżające ceny artykułów skartelizowanych ukażą się równocześnie.

CZY Z WĘGLEM PÓJDZIE GŁADKO?

Konwencja Węglowa, która obradowała w Katowicach nad wnioskiem Rządu w sprawie obniżenia cen węgla odrzuciła jednogłośnie wniosek rządowy. Nie zmienia to w niczem postaci rzeczy, gdyż obniżka węgla zostanie przeprowadzona drogą zarządzenia Ministra Przemysłu i Handlu. Zarządzenie to przesądza obniżkę. Konwencja Węglowa może conajwyżej rozwiązać się, ale wszystkie kopalnie muszą dostarczyć węgiel po cenie ustalonej przez Ministra Przemysłu i Handlu. W wypadku rozwiązania Konwencji Węglowej będzie trzeba powołać do życia nową organizację, która zajmie się eksportem węgla zagranicę.

NIE DOŚĆ OGŁOSIĆ — TRZEBA PRZYPILNOWAĆ.

Śladem kartelu węglowego idą też inne kartele, jak żelazny i papierniczy. Zdawało się, że kierownicy kartelów, po długich rokowaniach z przedstawicielami Rządu, zrozumieli konieczność obniżenia cen. Pogląd ten okazał się błędny. Panowie kartelowcy rozumieją jedynie wyśmienicie swoje własne interesy. Fakt, że wobec ogólnego spadku dochodów, należy zmniejszyć również koszty wszystkich artykułów, nie przemawia do przekonania kartelowców. W tych warunkach wszystkie obniżki zostaną przeprowadzone drogą dekretów lub zarządzeń Ministra Przemysłu i Handlu. Nie jest wobec tego wykluczone, że swoje bezwzględne stanowisko, niektóre kartele zapłacą rozwiązaniem swoich organizacyj, co społeczeństwo przyjmie z prawdziwem zadowoleniem. Najważniejszem jest teraz, by obniżka zaczęła jak najszybciej obowiązywać i, by władze przypilnowały, aby obniżka faktycznie doszła do konsumentów.

TANI SAMOCHÓD — TO SPRAWA RÓWNIEŻ WAŻNA

W dniach najbliższych ukaże się rozporządzenie, zmieniające do gruntu dotychczasową politykę motoryzacyjną w Polsce. Od dłuższego czasu pracuje międzyministerjalna komisja dla spraw motoryzacji kraju pod przewodnictwem wiceministra Komunikacji inż. Piaseckiego.

Komisja ta uzgodniła już plan, który przyczyni się do motoryzacji kraju. W myśl tego planu, zostaną zniesione najwyższe stawki celne stosowane dotychczas przy imporcie aut i zastosowane stawki niskie, obniżone będą koszty transportu, stawki podatkowe oraz ceny benzyny, dalej zostanie stworzone towarzystwo sprzedaży, które dostarczać będzie samochody na długoterminowe raty. Niezależnie od tego uchwalony został już dekret na mocy którego samochody, które zostaną uznane przez władze wojskowe za odpowiadające celom obrony kraju, będą premjowane z Funduszu Drogowego.

"KOBIETY! OTO NOWY TRICK PIĘKNOŚCI Z PARYŻA"

„Elegancka francuzki wprowadziły obecnie całkiem nową modę pudrów do twarzy" mówi modelka jednego z największych krawców paryskich, p. Ivonne L.... „Jedno zastosowanie rano tego nowego pudru nadaje skórze cudowną „matowość", pozostającą przez cały dzień. Wczoraj byłam całe popołudnie na wyścigach — na deszczu i wietrze — i cera moja pozostała tak samo świeża i ładna, jakgdybym tylko co wstała od tualety". — Tajemnica ta polega na nowym składniku, nazwanym „Podwójną Pianką", zmieszanym obecnie specjalnym, patentowanym sposobem z Pudrem Tokalon, spreparowanym według oryginalnego, francuskiego przepisu znakomitego, paryskiego Pudru Tokalon. Stanowi to o próbie wilgoci pudru. Skóra Pani nie może się świecić, o ile używa Pani Pudru Tokalon. Nawet pocenie się przy wielogodzinnym tańcu w dusznej sali balowej nie może zepsuć delikatnej, niczem płatek róży, świeżości, którą on nadaje. Kup dziś jeszcze pudełko nowego Pudru Tokalon. O ile nie będziesz zachwycona świeżą, dziewczęcą cerą, która Ci nada, pieniądze zostaną zwrócone w całości.

Ze świata pracy

PRZESTANĄ PALIĆ PAPIEROSY.

Coraz częściej obserwowane są wypadki, że urzędnicy państwowi, którym ostatnio obniżono pobory, rzucają palenie. W ten sposób chcieliby zredukować wydatki osobiste. Palenie stanowiło w budżecie urzędnika przeciętnie od 25—30 zł. na miesiąc.

W ten sposób urzędnik chce pokryć niedobór, wynikający z obniżki uposażenia, przez wprowadzenie większego opodatkowania.

WYJAŚNIENIE W SPRAWIE GODZIN HANDLU.

Do władz administracyjnych zwracają się organizacje kupieckie i poszczególni kupcy z zapytaniem, jak w r. b. w okresie przed Bożem Narodzeniem będą liczone ulgowe dni dla handlu przedświątecznego.

W związku z tem wyjaśnia się, iż przepisy wyraźnie mówią o tem, że może być dozwolony handel do godziny 8-ej wieczór w ciągu 6 dni przed wigilją Bożego Narodzenia. W rb. zatem handel taki ulgowy będzie się mógł odbywać od dn. 18 bm.

W przypadającą dn. 22 niedzielę, handel będzie dozwolony w godz. od 13-ej do 18-ej.

POŻYCZKI DLA INWALIDÓW.

Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Opieki Społecznej wydały przepisy wykonawcze w sprawie inwalidzkiego kredytowego funduszu gospodarczego. Z funduszu tego udzielane będą inwalidom pożyczki zwrotne na zakładanie i rozszerzenie warsztatów pracy. Oprocentowanie pożyczek będzie niskie, wynosić będzie bowiem tylko 3—5 proc. rocznie. Pożyczki udzielane będą za zabezpieczeniem hipotecznem, bądź też wekslowem i towarowem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

WIELKA SENSACJA PIŁKARSKA.

Dziś na stadjonie Totenham Hotspurs w Anglji zostanie rozegrany międzypaństwowy mecz piłkarski Anglja—Niemcy. Zainteresowanie meczem jest olbrzymie. Liczba sprzedanych biletów wynosiła wczoraj już 60.000. Liczą się z tem, że w ciągu dnia dzisiejszego sprzedanych zostanie najmniej jeszcze 15—20.000 biletów.

Najpopularniejsze i najtańsze pismo sportowe w Polsce „Nowy Sportowiec" przyniesie jutro całostronicowe sprawozdanie z tego sensacyjnego meczu oraz zamieści fotografje wszystkich graczy obydwóch reprezentacyj. W tymże numerze „Nowego Sportowca" ukaże się niezwykle atrakcyjny wywiad z byłym reprezentantem Polski, Stefanem Grycem, który przed laty wraz z Ludwikiem Gintlem stanowili żelazną parę obrońców drużyny Cracovii.

SŁUSZNA DECYZJA.

Jak wiadomo na ostatnim meczu o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie między lwowską Lechją a I. K. P. (Łódź) znakomity pięściarz, Chmielewski wykazał nadwagę i musiał oddać dwa punkty bez walki. W związku z powyższem dowiadujemy się, że Chmielewski miał 200 gramów nadwagi i nie starał się nawet o strenowanie tych „niepotrzebnych" gramów.

PZB., jak nas informują, postanowił zakazać startowania Chmielewskiemu w wadze półciężkiej, domagając się, by powołani do tego opiekunowie opiekowali się pięściarzem, który jest największą nadzieją polskiego boksu na najbliższej Olimpjadzie.

HAMBURG — WARSZAWA

W najbliższą niedzielę, jak wiadomo odbędzie się w Cyrku ciekawy mecz bokserski Warszawa — Hamburg. Już teraz kapitan zw. WOZB. p. Pasturczak ma kłopoty z ustaleniem składu. Szczególnie w tej chwili jest kłopotliwa sytuacja w wadze półciężkiej z powodu choroby Doroby. W związku z powyższem pod uwagę jest brany Neuding z Makabi, który zazwyczaj walczy w wadze ciężkiej. Okazuje się jednak, że i Neuding ma chorą rękę i najpewniej nie będzie mógł walczyć.

Istotnie nie jest wesoło, tem bardziej, że i sprawa udziału Rotholca w wadze muszej nie jest zupełnie wyjaśniona. Rothole ma poważną nadwagę i kto wie czy potrafi dodatkowe kilogramy strenować.

Miejmy jednak nadzieję, że do niedzieli wszystko się wyjaśni i pełna, doborowa ósemka stanie do ciężkiej walki z Hamburgiem.

RUCH NA HOKEJOWYCH LODOWISKACH.

Istotnie panuje ożywiony ruch na lodowiskach, ale niestety tylko w Europie. U nas z powodu braku odpowiedniego toru panuje niepokojąca cisza. Tor w Katowicach jakoś w dalszym ciągu jest nieczynny.

Więc co? Program jest podobno bardzo bogaty, ale nic nie słychać o jakiejś interwencji.

Z MIASTA DONOSZĄ:

ŻYRAFA - TABETYCZKA.

Przebywająca od dwóch lat w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym żyrafa zapadła ostatnio na zdrowiu. Badania weterynaryjne wykazały, iż żyrafa zachorowała na cukrzycę, wykazując aż 5 procent cukru w moczu. Jest to wypadek choroby niespotykany wśród dzikich zwierząt.

Dodać należy, iż normalna ilość cukru w moczu żyrafy nie powinna przekraczać 0,1 procent.

WŁAŚCICIELE KIN ZABIEGAJĄ O OBNIŻENIE PODATKU DO POŁOWY.

Związek właścicieli kin podjął starania w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych o zmianę przepisów podatkowych dla kinematografów przez obniżenie podatku filmowego z 60 proc. na 30% ceny biletów. Ulgi dla kin stołecznych wygasają z Nowym Rokiem, tak, że przy obecnym spadku frekwencji widzów, reforma podatkowa jest szczególnie aktualna.

ULGI CELNE NA TRAN LECZNICZY.

Na sprowadzany do Polski w celach leczniczych tran norweski, ustanowiło Ministerstwo Skarbu zniżone stawki celne. Od tranu leczniczego pobierane będzie cło w wysokości 55 zł. za każde 100 kg. Obniżenie cła na tran spowoduje potanienie tego tłuszczu masowo stosowanego w celach leczniczych.

Nieoczekiwane natarcie wojsk Negusa

było tajemnicą sułtana szczepów pustyni Danakil

Twierdza Desja, w której przebywa obecnie Negus, jest zaledwie o kilka dni drogi oddalona od Addis Abeby. Gdyby Włosi zajęli Desję, droga do abisyńskiej stolicy stałaby otworem. Lecz dostęp do tej twierdzy jest możliwy tylko z zachodu. Z północy bronią jej potężne góry, których przejście trwałoby długie lata.

Włosi postanowili zająć w jak najszybszym czasie ten ważny punkt strategiczny. Dlatego też ruszyli przez pustynię, sądząc, że tanki i piechota będą mogły szybko się poruszać. Pierwszy etap prowadził do rzeki Awasz, w której ponoć przez cały rok miała płynąć woda. W rzeczywistości zaś ta rzeka jest podobna do wszystkich innych rzek pustynnych. Wypływa ona z gór, położonych na południu, i płynie na zachód, w stronę morza. Gdy dopływa jednak do pustyni Danakil jej nurt staje się coraz powolniejszy i nagle wśród pustyni rzeka znika z powierzchni ziemi.

Już drugiego dnia Włosi zaczęli odczuwać wielkie zmęczenie. Prażące słońce i oślepiające piaski pustyni dawały się im silnie we znaki. Coraz wolniej posuwali się naprzód. Żołnierze nie myśleli już o zasadniczym celu wyprawy, o zdobyciu Desji. Pragnęli łyku wody, nieco cienia, lub małej łączki, którąby na chwilę przerwała nużącą jednostajność pustyni.

Podczas dnia smażyli się wprost na słońcu, w nocy zaś musieli odpierać ataki miejscowych szczepów. Główne dowództwo włoskie wiedziało o istnieniu tych szczepów. Wiedziało również, że władca tych ziem, sułtan Aussa, jest zaciekłym wrogiem Negusa. Chciało więc przeciągnąć go na swą stronę. Od dłuższego czasu prowadzono pertraktacje w tej sprawie. Sułtan dałby się może nakłonić, oczywiście za sowitem wynagrodzeniem, gdyby nie włoskie samoloty. Włosi swego czasu ostrzeliwali ludność danakilską, wybijając w pień przeważnie dzieci i kobiety. To niezmiernie oburzyło Danakilów i zmusili swego władcę do zawarcia aktu przyjaźni z Negusem.

Sułtan Aussa wraz ze swymi dzikimi wojownikami napadał na Włochów i przeszkadzał im w posuwaniu się naprzód do czasu, aż z Dżydżigi przybyło regularne wojsko abisyńskie i rozgromiło wycieńczonych Włochów.

Spotkania z Abisyńczykami Włosi się nie spodziewali. Wywiad włoski poinformował dowództwo, że na pustyni Danakil niema wojska abisyńskiego, że Włosi nie napotkają na pustyni na silny opór. Będą więc mogli z łatwością dotrzeć do rzeki Awasz i tam zaopatrzyć się w wodę.

W rzeczywistości jednak sprawa wyglądała inaczej. Ukazanie się Abisyńczyków do reszty zniechęciło zmęczonych żołnierzy włoskich. Czarni z łatwością uporali się z najeźdźcą. Piaski pustyni wchłonęły w siebie wielką ilość krwi włoskiej. Włosi zostali rozgromieni i narazie dostęp do twierdzy Dasje jest nadal uniemożliwiony.

SPECIAL
3-LAMPOWY Z 4tą PROSTOWNICZĄ

CENA 248 ZŁ.
Aparat wysokiej klasy o niskiej cenie
TELEFUNKEN
MISTRZ TONU PRECYZJI I FORMY
ZANIM KUPISZ NASZ ODBIORNIK WYPRÓBUJ INNE

Osobliwe zwyczaje parlamentu angielskiego

Deputowani siedzą w cylindrach, a nogi trzymają na pulpitach

Gorączkowy okres wyborczy w Anglji minął. W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie parlamentu. Większość wybranych posłów to stare wygi parlamentarne. Z nowowybranych posłów pewna część zasiadała już kiedyś w parlamencie, a tylko nieznaczna garstka zalicza się do nowicjuszów.

Ci ostatni właśnie muszą bacznie obserwować życie parlamentarne i zżyć się z dziwnemi i staremi tradycjami, by się zadomowić w parlamencie.

Gdy nowy poseł po raz pierwszy przybywa do gmachu parlamentu, jest ostro kontrolowany przez policjantów i straż marszałkowską. Musi pokazać dowód i legitymację poselską. Ta procedura odbywa się tylko jeden raz. Straż marszałkowska odznacza się bowiem świetną pamięcią.

Każdy poseł posiada własny wieszak, na którym jest umieszczona tabliczka z jego nazwiskiem. Poza tem na każdym wieszaku znajduje się różowa szarfa... na broń. Za dawnych czasów, gdy posłowie nosili przy sobie szable, musieli je zawiesić na wieszaku, ponieważ na salę posiedzeń nie wolno było wchodzić zbrojnym.

Na sali posiedzeń panują również stare tradycje. Marszałek w todze i peruce zjawia się na sali, trzymając w ręku czarną, długą, okutą laskę. Gdy jakiś z posłów ma zabrać głos, marszałek trzykrotnie stuka laską w podłogę i mówi: „Oddaję głos memu szanownemu przyjacielowi".

Posłowie mogą siedzieć na sali w kapeluszach, które w czasie przemówień muszą jednak zdjąć.

Poza temi dziwacznemi tradycjami, do których musi się nowy poseł przyzwyczaić i których nieprzestrzeganie może go narazić na przykrości, jest on narażony na wiele jeszcze innych kłopotów. Musi być przygotowany nato, że każdy jego wyborca może się do niego prywatnem mieszkaniu i mi. Jest on wprost zasypywany listami. W ciągu roku odpowiada na około 5.000 listów. Liczba ta wzrasta w miarę popularności posła.

Wyborcy niezawsze zadawalają się pisaniem do swego posła. Często odwiedzają go w jego prywatnlem mieszkaniu i proszą o rady i zarazem o... pożyczki.

Nie jest więc rzeczą łatwą być posłem w Anglji. A mimo to każdy prawie Anglik marzy o tem, by zasiąść w parlamencie.

— Wynoś się stąd Matyldo! Nie przeszkadzaj mi, bo akompanjuję do pięknej pieśni miłosnej!...

proszki „KOWALSKINA"
STOSUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYCH BÓLACH GŁOWY
AK
FABR. CHEM.-FARM. „AD. KOWALSKI" WARSZAWA

Patronka rybaków kaszubskich

Nietylko wśród górników, ale również rybaków kaszubskich największą czcią cieszy się św. Barbara. Dzień tej patronki specjalnie uroczyście obchodzony jest przez lud nadmorski. W Jastarni jest to największe święto parafjalne. Rybacy w dniu tym zakupują nabożeństwo, odprawiane uroczyście. Śpiewane są suplikacje z prośbą o dobre połowy. Każdy rybak, wyjeżdżający na połów nosi ze sobą albo medalik, wyobrażający świętą, lub jej obrazek. Rybacy w razie grożącego niebezpieczeństwa na morzu tylko tę świętą wzywają. Rybaczki zaś modlą się o opiekę nad żeglarzami i obfite połowy dla swych braci i ojców. Pod Puckiem opowiadają, że pewien rybak z Rewy wyjechał w dzień św. Barbary na morze, a gdy powracał zerwała się burza. Uczynił wówczas ślub, że o ile święta wyratuje go z topieli, nigdy w dniu poświęconym św. Barbarze nie będzie wyjeżdżał na morze. Św. Barbara wysłuchała modlitwy i rybak dożył lat 90-u.

Patronką marynarzy jest też św. Łucja (13 grudnia). Imię Łucja z tego względu jest bardzo popularne wśród dziewcząt w okolicach Pucka.

Przypadek — przyjacielem detektywa

John Leoghton, jeden z kierowników Scotland Yardu, wydał dzieło o znaczeniu przypadku w kryminalistyce. Swoje wywody popiera wieloma przykładami wziętemi z życia. Poniżej podajemy dwa najciekawsze z nich.

Wpobliżu Johannesburgu **znaleziono w chacie zwłoki pewnego poszukiwacza djamentów**, Anglika, Edwarda Craigtona. Craigton padł ofiarą ciężkiego postrzału. Poza tem zwłoki były pokryte całym szeregiem drobniejszych ran. Lekarze nie mogli stwierdzić czem i w jaki sposób te rany były zadane? Detektywi również nie potrafili ustalić kto dokonał zabójstwa. Zdawałoby się, że ta sprawa pójdzie w zapomnienie i że zabójca ujdzie karzącej ręce sprawiedliwości, gdyby władzom nie przyszedł z pomocą przypadek.

Po kilku tygodniach policja osadziła w więzieniu za drobne przewinienie pewnego gadatliwego Francuza. Lancelin, tak się nazywał ów Francuz, opowiadał swym towarzyszom w celi różne niestworzone historje. Między innemi opowiedział im o wielkim djamencie, który widział na własne oczy. Wśród więźniów rozgorzała zaciekła dyskusja. Podczas dyskusji Lancelin wymienił nazwisko Craigtona. To go zgubiło, a zarazem przyczyniło się do wyjaśnienia tajemnicy zabójstwa.

Jeden z więźniów doniósł o wszystkiem władzom. Te wzięły Lancelina w krzyżowy ogień pytań i Francuz wkońcu przyznał się do winy. Craigton znalazł wielki djament, który wzbudził zazdrość Lancelina. Postanowił za wszelką cenę zostać jego właścicielem. Pewnej nocy zakradł się do chaty Craigtona i strzelił do kolegi. Gdy padł strzał, djament trzymany kurczowo przez Anglika, eksplodował. Tego rodzaju eksplozje djamentów należą do rzadkości, to też zabójca przeraził się i uciekł, pozostawiając przedmiot swych marzeń w rękach umierającego.

* * *

W Chicago znaleziono pewnego buchaltera wielkiego magazynu towarowego zabitego w jego kantorze. Okno małego pokoiku, znajdującego się na 8 piętrze było w chwili dokonania morderstwa otwarte. Jedyne drzwi, prowadzące do kantoru były zamknięte z wewnątrz. Myśl, że zabójstwa dokonano przez okno, musiała być zmiejsca odrzucona. W najlepszym wypadku, przypuszczano wówczas, zabójca mógł strzelać z balkonu, przylegającego do innego pokoju i oddalonego od miejsca wypadku o jakieś 8 metrów. Pozycja zaś zabitego wskazywała, że strzał padł z innej strony. I tym razem sprawa poszłaby w zapomnienie, gdyby nie przypadek.

W domu mieszczącym się na wprost domu towarowego dokonano kradzieży. Podczas rewizji detektyw znalazł w pokoju na 9 piętrze przy oknie małą lornetę polową. Detektyw ciekawie spojrzał przez lornetkę na przeciwległy dom. Ku swemu zdumieniu ujrzał wnętrze kantoru, w którym przed 10 dniami dokonano tajemniczego morderstwa. W mgnieniu oka wszystko stało się dlań jasne. Tajemniczy morderca zapomocą lornetki musiał obserwować buchaltera i stąd oddał do niego celny strzał. Jeszcze tego samego dnia zaaresztowano lokatora tego pokoju. Okazało się, że rzeczywiście on dokonał morderstwa. Przed pewnym czasem pracował w domu towarowym i stracił posadę wskutek zatargu z buchalterem. Obecnie pomścił swą krzywdę.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Żył, jak zbój — zginął marnie

Tajemnicze samobójstwo miljonera — hulaki

W zeszłym tygodniu w Bukareszcie popełnił samobójstwo miljoner, Gui Aslan. W związku z tem samobójstwem wyszła najaw niezwykle sensacyjna okoliczność.

Przed dwoma laty w Bukareszcie zamordowano miljonerkę Helenę Aslan. O dokonanie morderstwa oskarżono groźnego bandytę rumuńskiego, Tatę Mossu. Mimo, że bandyta wypierał się winy i zaklinał się na wszystkie świętości, że nigdy nie widział zabitej, mimo, że poszlaki przeciw niemu były słabe, sąd przysięgłych skazał go na 15 lat więzienia.

Zrazu podejrzenie padło na syna zabitej, na Gui. Podczas przesłuchania młodzieniec mieszał się i nie mógł dokładnie podać, gdzie przebywał podczas dokonywania zbrodni. Poza tem w ręku zabitej znaleziono pukiel włosów, które do złudzenia przypominały włosy Gui. Sędzia zdołał również ustalić, że między matką a synem często dochodziło do awantur, naskutek hulaszczego życia rozpieszczonego jedynaka.

Te wszystkie okoliczności nie przekonały jednak sędziów przysięgłych. Uważali Mossu za winnego zbrodni i surowo go ukarali.

Zaraz po procesie zmarł mąż zabitej miljonerki i Gui odziedziczył wielki majątek. Dopiero obecnie mógł oddawać się hulaszczemu życiu, nie będąc kontrolowany przez nikogo. Olbrzymia ilość pieniędzy całkiem go oszołomiła. Stał się narkomanem i przepuszczał pieniądze przy zielonym stoliku. Przed kilkoma dniami przegrał podczas jednej tylko nocy 200.000 lej.

W zeszłym tygodniu Gui popełnił samobójstwo. Widocznie „znudziło" mu się życie. Desperat zostawił list, w którym donosi, że zabił matkę i że Tata Mossu został niewinnie skazany.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gerdziak wrócił do domu o godzinie ósmej wieczorem, „zalany na pestkę" lub jeżeli kto woli — „na drobną kaszkę".

Magda domyśliła się tego już po chwiejnym kroku, jakim przybywał. Nie chciała wszakże spiorunować go. Pomyślała sobie bowiem, że może się trochę wstawił z radości, iż ma znów pieniądze, które go uchronią od straszliwych przykrości.

Po chwili wszakże oburzyła się gwałtownie i... przelękła straszliwie...

Gerdziak nietylko zataczał się, ale wyglądał okropnie... Z rozwichrzonym włosem, przeraźliwie skrzywiony, bełkotał stek najobrzydliwszych przekleństw...

Na trwożne zapytania żony wyjąkał wreszcie:

— Łobuzy, kanciarze, złodzieje, grandziarze!... Wszystko przyszło naodwrót!... Takie przecież murowane pewniaki, a przychodziły, jak psy... ostatnie!... Granda, kiwanie w biały dzień!...Znów mnie wygolili na glans!... Spłókali do ostatniej nitki!... Te całe wyścigi to wogóle powinny być zabronione!... Nie rozumiem, że policja pozwala nato!... przecież to jawne oszustwo!... Miałem najlepsze wiadomości... Od samego właściciela stajni!... ale i on też widocznie należał do tej spółki kanciarskiej...

Reszta znów utonęła w potoku przekleństw... Pijanica padł na krzesło i oparł się o stół, jęcząc i stękając. Magda zdrętwiała... Chwyciła go za włosy, zmuszając do podniesienia głowy.

Ciężko dysząc zapytała w trwożnem przeczuciu:

— Grałeś... znów?

Odpowiedział tylko mruknięciem ponurem i groźnem.

Zapytała w śmiertelnem przerażeniu ponownie:

— I... przegrałeś???

Zerwał się z krzesła, wywrócił obie kieszenie podszewką nazewnątrz i warknął:

— Oto moja wygrana!... Ani złamanego grosza nie zostało!... Ale to jeszcze nic!... Czego nie utopiłem na wyścigach, to utonęło w wódzie... Radujcie się ludzie! — wykrzykiwał obłędnie — coście zrobili w trudzie, to wydajcie na wódzię!... Hop, hop, hejże ha... oj da, dana, dana hopsa! — ryknął i rozpoczął szaleńczy pląs po pokoju...

Ale Gerdziakowa już tego nie widziała i nie słyszała...

W całkowitem otępieniu śmiertelnym strachem zadręczała sama siebie przeraźliwem pytaniem:

— Za jakie pieniądze grał? Skąd je miał?

Wtem jakby błyskawica rozdarła jej mózg zamroczony. Pobiegła do szafy, otworzyła ją i ujrzała, że z pięciu setek została już tylko jedna. Krzyknęła straszliwie. Teraz i z jej ust padły przekleństwa... Potem nagle chwyciła się za głowę... Wydawało jej się, że jej coś w mózgu pękło, trzasło, urwało się... I padła na podłogę, jak długa... zdrętwiała... zesztywniała...

. . . . . .

Gdy po tygodniu Franciszka Baczkowska wyruszyła z Haneczką pod Wilanów, była niemało zdumiona, widząc, że wszystkie kumoszki okoliczne o czemś ze sobą rozprawiały z wielkiem przejęciem. Przechodząc, słyszała najwyraźniej, jak jedna mówiła:

— Doktór powiedział wczoraj wieczorem, że już niema żadnej nadziei...

— E, kto go tam wie? — mówiła druga — może tylko straszy...

— A Józek co mówi?

— Już wcale nie mówi. Jakby oniemiał ze zmartwienia, biedaczysko...

Serce Franki ścisnęło się trwożnem przeczuciem. Nie mogła się powstrzymać, aby nie zapytać:

— Przepraszam bardzo, a o kim to panie mówią, jeżeli można wiedzieć? Kto to taki chory?

Tamte spojrzały na Frankę podejrzliwie. Dopiero, gdy sobie przypomniały, kim Franka jest, nabrały do niej zaufania i powiedziały, kogo mają na myśli.

— Magda Gerdziakowa? — zapytała Franka uszom swym nie wierząc — to ona jest chora? I tak poważnie? — zapytała ponownie, blednąc i truchlejąc.

— Tak poważnie, że już nie przetrzyma chyba do południa — odparła jedna z kobiet i dodała — od chwili, jak zasłabła, nie odzyskała przytomności. Doktór mówi, że to zapalenie mózgu. Podobno nic nie wie, co się z nią dzieje, a cierpi piekielnie.

— Boże święty! — zawołała Baczkowska — a ja właśnie do niej się wybieram.

Pobiegła czem prędzej do domku Gerdziaków. Zapukała. Przez chwilę nikt nie otwierał. Dopiero po chwili cichutko uchyliła drzwi jedna z sąsiadek, która się zaopiekowała nieszczęsną Magdą

Wpuściła ją. Rzekła cichutko:

— Śpi biedaczka... Niech pani wejdzie na palcach.

Franka tak też uczyniła. W kącie na krześle siedział Józek, zanurzywszy głowę w dłoniach.

Gdy Franka weszła, odwrócił się, ale nie podniósł głowy. Wstrząsały nim co chwila kurczowe drgawki. Bełkotał jakieś niezrozumiałe słowa.

Po chwili jęknął głucho i mamrotał:

— To ja... to ja... ją zabiłem... Ja jestem jej zabójcą... jej mordercą...

— Co się tu wogóle stało? — zapytała Franka sąsiadkę Gerdziakowej, starając się mówić jak najcichszym szeptem.

— Niewiadomo — szepnęła jej tamta — Józek gada już tak ni w pięć ni w dziewięć od kilku dni. Powtarza wciąż to samo, a nic z tego zrozumieć nie można. Nic innego nie mówi, tylko wciąż wkółko jedno.

Wtem nagle Gerdziakowa poruszyła się na swem posłaniu. Widocznie nawet tak cichy szept wyczuła. Baczkowska zbliżyła się do niej.

Magda otworzyła oczy, ale prawdopodobnie nie poznała Franki, bo nawet nie drgnęła, a z jej szklistych nieruchomych oczu nie można było nic wyczytać.

Wtem nieoczekiwanie, po tylu dniach milczenia wybełkotała parę słów:

— Pieniądze... pieniądze gospodarza... przegrał ...łotr!!! Pani... taka dobra pani... pani-anioł... dała... a on, łajdak... znów przegrał!!! Złodziej!!! Złodziej!! Trzymajcie go!... Do kryminału z nim... złodziejem!...

Słysząc to, Józek jęknął boleśnie i zapłakał...

Franka podeszła bliżej, ale wnet przekonała się, że chora bredzi, nie poznając nikogo.

Usiłowała jej ułatwić, mówiąc:

— Magdusiu kochana... to ja... Franka... Odnoszę Haneczkę...

Magda wszakże nie odzyskiwała przytomności, bredząc dalej:

— Zlitujcie się nad nim, panowie sędziowie, litości!... Nie wieszajcie go!...

— Co ja teraz pocznę z tem dzieckiem? — pomyślała sobie Franka, tracąc nadzieję na wyzdrowienie Magdy...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Wandycz rzekł z mocą:

— Za nic nie dopuszczę do tego, abym musiał rumienić się przed własnym synem.

— A jeżeli będzie pytał o pana?

— Proszę mu powiedzieć, że umarłem dla niego jak dla wszystkich. Nie będę mu już, zresztą, potrzebny. Będzie miał swoją matkę. Dla mnie zaś dostateczną karą będzie świadomość, że syn mój żyje, a ja nie mogę nawet na niego spojrzeć. Ale postanowienie moje w tej mierze już jest nieodwołalne i niech pani nawet nie usiłuje odciągnąć mnie od tego, zwłaszcza, jeżeli pani pozostało choć trochę litości dla mnie.

Hrabina nacisnęła dzwonek i rzekła:

— Każę poprosić Stasia...

Gdy wszedł lokaj hrabiego Stanisława, miał minę wielce zakłopotaną. Lokaj ten co wieczór gdy hrabia Stanisław nie wracał na noc, udawał odgłos jego kroków dla uspokojenia hrabiny. Nigdy wszakże nie zdarzało się, żeby hrabina chciała się zobaczyć z synem o tak wczesnej porze. Tym razem też hrabiego Stanisława nie było przez noc i do tej chwili jeszcze nie wrócił. A jego lokaj poprzedniego wieczora z całą sumiennością odrobił całą procedurę z odgłosami kroków swego pana.

Stanął więc teraz przed obliczem hrabiny wielce zakłopotany...

Ponieważ trzeba było coś naprędce wymyśleć, a sprytu mu nie brakowało, rzekł więc, że hrabia Stanisław wyszedł dziś bardzo wcześnie i nic nie mówił o powrocie.

Hrabina Mira wszakże była także bardzo spostrzegawcza i odrazu zauważyła według jego zmieszania, że musiał kłamać.

Już chciała mu to powiedzieć, gdy wtem nagle... wszedł do pokoju hrabia Stanisław...

Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że właśnie wrócił i już na dole mu powiedziano, że hrabina go poszukuje.

Wbiegł więc do jej pokoju w płaszczu zapiętym pod szyję i z podniesionym kołnierzem, aby nie było widać, że jest we fraku.

Czerwony ze wstydu zapytał matkę:

— Wołałaś mnie, mamusiu?

Ujrzawszy zaś kogoś obcego, ukłonił się.

Hrabina odrzekła:

— Lokaj twój powiedział mi, że wyszedłeś...

— Rzeczywiście...

— O tak wczesnej porze?

— Tak... musiałem zobaczyć się z kimś...

Widząc, że syn rumieni się coraz bardziej, hrabina już dłużej nie nalegała.

Wskazała mu tylko przybysza, mówiąc:

Pan Gerowicz chce z tobą porozmawiać.

Hrabia Stanisław drgnął.

Zmarszczył brew...

Pan Gerowicz? Więc, zapewne, ojciec? Czyżby to on przybywał, jako sekundant swego syna?

Spojrzał na przybysza, który stał niemo i nieruchomo, wyglądając raczej na posąg, niż na żywego człowieka. Tylko w oczach jego można było wyczytać smutek bezgraniczny.

Wzruszyło to Stanisława trochę. Jego uprzedzenie do przybysza osłabło. Rzekł:

— Słucham pana...

— Zostawiam panów samych — powiedziała hrabina i wyszła z pokoju, nie chcąc przeszkadzać rozmowie.

Gdy już zostali sami, Gerowicz odezwał się pierwszy, mówiąc:

— Chcę opowiedzieć hrabiemu smutne dzieje...

— Syna pańskiego?

— Tak, w każdym razie w związku z nim.

— Czy to on pana tu przysyła?

— Nie. On nawet nie wie, że tu jestem.

— Ale pan, zapewne, wie, że mam z nim pojedynek?

— Wiem.

— I nie poto pan tu przybywa, aby zapobiec temu pojedynkowi?

— Może pan łaskawie zechce najpierw mnie wysłuchać. Potem pan sam osądzi, czy ten pojedynek powinien dojść do skutku.

Wielce zdziwiony tym osobliwym wstępem, hrabia Stanisław już nie wiedział zupełnie, co myśleć o tem wszystkiem.

Z jeszcze większem zdziwieniem i ciekawością spoglądał więc na przybysza, zapytując go:

— Cóż mi pan więc chce powiedzieć? Słucham pana.

Przybyły jakby wreszcie nieco ochłonął z wrażenia.

Ale usta tak mu jeszcze drżały, że nie mógł początkowo rzec ani słowa.

Na czole kroplił mu się zimny pot.

Otarł go ręką raz i drugi.

Zdusił w sobie głębokie westchnienie...

Wreszcie dopiero zdecydował się przystąpić do swej opowieści, do wyznania, które kosztowało go aż tak wiele trudu i nerwów...

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

11) Pokonany kapitan

Zboczeńcy, stali bywalcy knajpki zawsze niechętnem okiem patrzeli na intruzów odwiedzających lokal dla zaznania niezdrowych emocyj. Obraza jednego z nich była zarazem obrazą wszystkich, to też wszyscy chcieli pomścić znieważonego. Sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Henryk stał w pozycji obronnej zasłonięty krzesłem. Zdawało się, że dyszący zemstą zboczeńcy za chwilę rozszarpią go na strzępy. Jeszcze sekunda, gdy wtem ktoś zgasił światło i salę opanowały ciemności. Zrobiło się straszne zamieszanie. Do uszu moich dochodziły odgłosy bijatyki i ordynarne przekleństwa walczących.

Bałam się o Henryka, ale stałam bezradna i przestraszona, nie wiedząc zrazu, co począć.

Mimo ciemności bójka nietylko nie ustała, ale jej odgłosy stały się jeszcze bardziej przerażające. Skóra cierpła na mnie od łoskotu uderzeń, stękania i jęków. Ktoś zwalił się z gruchotem na ziemię, ktoś rzęził, jakby duszony.

Drżąc o życie Henryka, usiłując napróżno przebić wzrokiem ciemności, zdecydowałam się na jedyny możliwy krok: wymknąć się i zawiadomić policję.

Mimo ciemności orjentowałam się nieco, zapamiętawszy, w której stronie jest wyjście. Poczęłam się posuwać ostrożnie, trzymając się ściany, macając po drodze rękami stoliki i krzesła. W pewnej chwili dotknęłam ludzkiego ciała i cofnęłam się przerażona o krok.

Odgłosy walki nie cichły. Ktoś wpobliżu mnie sapał z wysiłku, obok rozlegały się chrapliwe i niezrozumiałe dźwięki.

Zdawało mi się, że nie dotrę nigdy do wyjścia, to ogarniało mnie przerażenie, że błądzę wkółko wśród tych samych stolików. Z jednego ściągnęłam obrus i posypało się za mną nakrycie. To pobudziło mnie do energji, może z większego jeszcze strachu. Szłam już ostatecznie prosto do celu. Potknęłam się o jakieś ciało, omal nie runęłam z krzesłem sama na ziemię, ale dobrnęłam do wyjścia.

Owiało mnie świeże powietrze morskie, dodało otuchy światło latarni.

Biegłam już teraz ulicą jak szalona i pewnie wyglądałam, jakbym uciekła ze szpitala dla obłąkanych. Wypatrywałam policjanta i wreszcie dojrzałam go.

Dopadłam do niego zdyszana, z trudem łapiąc powietrze otwartemi szeroko ustami.

— Tam! Tam! — wydobywałam z siebie gorączkowe, niespokojne słowa: — Biją!

— Gdzie? Kto?

Wymieniłam nazwę spelunki, ale zniecierpliwiona dopytywaniem się policjanta, chwyciłam go za rękę, ciągnąc za sobą.

— W Schlossbrauerei biją się... Mogą zabić!...

— A! W Schlossbrauerei! Tak, tak! Zaraz tam zrobimy porządek!

Widocznie dopiero zrozumiał, dokąd go prowadzę, a miejsce było dla niego dość znane.

Idąc za mną, mruczał coś pod nosem, ale nie słyszałam co. Zapewne wyrażał swoje zdziwienie i zgorszenie. Nic mnie to nie obchodziło.

Dobiegliśmy wreszcie na miejsce. Policjant śmiało wkroczył do wnętrza, w którem widocznie orjentował się doskonale, bo z łatwością odnalazł kontakt i zaraz zabłysło światło.

To, co ujrzałam, było widokiem i śmiesznym i rozpaczliwym.

Po środku kłębiła się kupa ciał ludzkich, splątanych ze sobą w najdziwaczniejszych pozycjach, wrzeszczących, jęczących i stękających.

Obrzuciłam całą salę spojrzeniem i zobaczyłam Henryka.

Znajdował się zboku, nieco pochylony, szeroko rozstawiwszy nogi, a pod pachą trzymał głowę jakiegoś człowieka, usiłującego napróżno wydostać się z bolesnego „krawatu", chwytu, stosowanego przez zapaśników w walce francuskiej.

Policjant jął wrzeszczeć urzędowym tonem, sypiąc przekleństwami i grożąc straszliwemi karami. Wyciągał z kotłującej się kupy ludzi, poszczególne osoby, nierzadko wymieniając nazwiska już to z wyraźnem zgorszeniem, już to z pozornie radosnym okrzykiem, jakby witał dobrego znajomego, zapewne nieraz notowanego w jego pamięci i protokółach policyjnych. Takim to sposobem wprowadzał spokój pomiędzy walczącymi, którzy rozglądali się jeszcze oszołomieni oczami, nabiegłemi krwią. Poprawiali sobie na gwałt pomiętą i porozrywaną garderobę, dotykali obolałych miejsc, sprawdzali sobie nosy, wycierali krew z rozciętych warg. Widok był obrzydliwy.

Ja doskoczyłam zaraz do Henryka i spytałam z niepokojem:

— Nic ci nie zrobili?

— Jak widzisz! Trzymam tylko jakiegoś pod pachą, który dorwał się do mnie, zanim zgasło światło i tak sobie stoimy, kiedy się tamci kotłują.

— Puść go!

— Ba! Rzuca się, jak piskorz. Niech się przekona, że ze mną zaczynać nie jest bezpiecznie!

Policjant podszedł do Henryka, zajrzał zboku na wystającą z pod ramienia posiniałą twarz mężczyzny.

— Ach, panie Mayer, jakże to? To pan? To pan bierze udział w takiej ordynarnej bijatyce i jeszcze daje pan się pokonać!

Na dźwięk nazwiska „p. Mayer", Henryk wydał okrzyk:

— Co takiego? To pan jest kapitan Mayer!

— Naturalnie!

Henryk, jakby własnym uszom nie wierzył. Nie wypuszczając z pod pachy głowy zduszonego przeciwnika, pochylił się ku niemu i zapytał jakby się chciał upewnić całkowicie:

— Pan jest panem Mayerem?

— Tak jest! — wydobył się stłumiony głos.

— Panie, przecież ja szukam pana gdzie tylko mogę i dotychczas napróżno! Już straciłem nadzieję!

— Niechże mnie pan puści, do wszystkich djabłów!

— Ja chcę z panem zrobić interes. Potrzebuję statku...

— Ale niech mnie pan raz wreszcie puści! Udusi mnie pan!

— Przepraszam!

Henryk zwolnił uścisk i Mayer, trzęsąc głową i dotykając czerwonych jak ogień uszu, wyprostował się.

— No, ma pan chwyt! — mruknął Mayer z uznaniem, patrząc na Henryka z nieukrywanym podziwem.

— Jestem rad, że nareszcie pana znalazłem!..

— Jeszcze mnie szyja boli! — stękał Mayer. Mam chłopców w załodze jak byki, ale daję sobie z nimi radę, a pan mnie trzymał jak cielaka. Czego pan więc sobie życzy ode mnie?

— Nic więcej poza zakontraktowaniem statku. Ma pan jaki?

— Możemy pomówić.

Henryk przedstawił się, uścisnęli sobie ręce, Mayer przedstawił się mnie i we trójkę opuściliśmy ohydną spelunkę, by gdzie indziej porozmawiać spokojnie.

Szliśmy uśpionemi ulicami i Henryk wyłuszczył sprawę:

— Potrzebuję kutra do transportów na Bałtyk.

— Coś w tym rodzaju mam! Mogę nawet zaraz pokazać, bo stoi w porcie. Jutro rano możemy obgadać szczegółowo całą sprawę, obejrzy pan sobie tę „Illonę" i zdecyduje, czy panu odpowiada.... Pakowna jest, dobrze urządzona — zachwalał.

Wymieniał tonaż, urządzenia, przeplatając to jeszcze wspomnieniami ze spelunki i podziwiając siłę Henryka.

Ja szłam i rozglądałam się po Gdańsku, który zawsze w nocy robi na mnie wielkie wrażenie. Cisza panowała naokoło, niebo było pogodne, usiane gwiazdami.

Doszliśmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter.

Dalszy ciąg nastąpi.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

L. M. 7. w następujący sposób opisuje swój sen:

„W mieszkaniu mem zebrało się liczne grono przyjaciół i przyjaciółek i mile spędzaliśmy czas. Raptem ktoś rzucił przez otwarte okno butelkę z wodą. Butelka rozbiła się, a woda wylała się na podłogę.

Wyjrzałem przez okno i zauważyłem uciekającego chłopczyka, ubranego w kożuszek góralski. Przed domem zaś zebrało się dużo ludzi. Szybko pobiegliśmy z bratem za chłopcem, wprowadziliśmy go do bramy, gdzie dałem mu po ojcowsku w skórę".

Sen pański wróży, że weźmie Pan udział w gwałtownej kłótni, lub bijatyce. Rozbita butelka z wodą oznacza w danym śnie chorobę u znajomych. Poza tem sen przepowiada nowe otoczenie i dotkliwy kłopot.

S. P. Żoliborz. — Otrzyma Pani pomyślną wiadomość. Będzie niewielka strata. Czeka Panią niedaleka podróż i zmiana losu na lepsze w niedalekiej przyszłości.

Prawe serce. — Zna Pan, albo pozna Pan w niedalekiej przyszłości, osobę wyznania prawosławnego. Spotka Pana obraza. Wezwą Pana do sądu. Będzie wesoła zabawa w gronie przyjaciół.

Weredeck. — Listu Pańskiego nie otrzymaliśmy. Zechce Pan wobec tego nadesłać powtórny opis snu. Fotografja jest zbędna. Przyda się data urodzenia.

Daisy 24. — Ma Pani złych doradców. Czeka Panią niedomaganie. Pieniądze otrzyma Pani. Rozczaruje się Pani do bliskiej osoby. Szczęśliwa liczba — 34.

Gizi M. 23. — Wyjdzie Pani zamąż za swego przyjaciela. Kiedy — tego sen nie mówi. Przyszłość Pani naogół będzie dobra. Spodziewa się Pani powodzeń materjalnych z niewłaściwej strony. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Em—em. — Sen Pański wróży niewiele dobrego. Straci Pan pracę niespodzianie. Źle Pan zrobił nie słuchając rady przyjaciela. Nadomiar złego będzie Pan chory tej zimy. Niech mi Pan nadeśle opis jakiegoś innego snu, może znajdziemy radę na te nieszczęścia.

Stefanja D-anka. — Musi Pani stanowczo rozmówić się z narzeczonym. Po tej rozmowie sama się Pani zdecyduje. Sen wróży Pani zamążpójście i szczęście małżeńskie. Umrze ktoś ze znajomych.

P. Zosia J. — (Powiśle). Istotnie sny Pani o walących się lub budujących domach wróżą dużą zmianę w życiu. Zmiana ta będzie połączona z polepszeniem warunków materjalnych. Natomiast co do loterji, to intuicja Pani zawiodła. Wygrać Pani może najwyżej stawkę. Czekają Panią wydatki i znajomość z młodym brunetem. Szczęśliwy kolor — granat. Jeśli chodzi o moją osobę, to wróżę tylko ze snów i z charakteru pisma. Osobiście nie przyjmuję i honorarjów nie pobieram.

W. R. Włochy. — Wyjdzie Pani zamąż najdalej za dwa lata. Sytuacja materjalna ulegnie znacznej poprawie, ale nie dzięki zamążpójściu. List nadejdzie. Goście Panią odwiedzą. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Lunta. — Niech się Pani wystrzega złodzieja. Wróżę Pani pomyślną przyszłość. Spotka Panią rozczarowanie. Strata będzie nieduża. Odwiedzi Panią przyjaciółka.

ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA
są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Fantomy ostrzegają przed śmiercią

Nierzadkie są te wypadki, że fantomy ostrzegają ludzi przed śmiercią, lub przed jakąś poważną katastrofą życiową. Poniżej podajemy relacje dwóch lekarzy angielskich, którzy nigdy nie wierzyli w siły nadprzyrodzone, a którzy zetknęli się z takiemi fantomami.

Jeden z tych lekarzy wracał późną nocą z klubu do swej willi. Noc była ciemna, gęsta mgła zawisła nad miastem. W pewnej chwili gdy lekarz mijał pusty most, wyłoniła się z ciemności jakaś tajemnicza postać o fosforyzującej twarzy. Nieznajomy ruszył za lekarzem. W połowie mostu zbliżył się do niego i rzekł głosem niezwykle ochrypłym: „Ma pan 10 dni czasu..." Lekarz chciał nieznajomego chwycić za rękę. Ten jednak wymknął się i znikł w ciemności. Lekarz szybkim krokiem podążył za nim, lecz niezwykłe zjawisko znikło bez śladu.

Po kilku dniach lekarza wezwano do chorego, który miał zawiłe zapalenie płuc. Lekarz obliczył, że chory zaniemógł właśnie owego wieczora, gdy lekarz spotkał fantoma. Orzekł więc, że chory wyzdrowieje w ciągu 10 dni. I rzeczywiście w tym czasie nastąpił kryzys i chory, który przez 10 dni walczył ze śmiercią, wrócił do zdrowia.

Zupełnie podobne zjawisko opisuje inny lekarz. Pewnego dnia udawał się do chorego. W sieni domu, w którym mieszkał ów chory, oderwał się od ściany i zastąpił mu drogę jakiś śmiertelnie blady duch. Zagroził lekarzowi pięścią i znikł. Po kilku dniach lekarz zachorował na zapalenie płuc. Przewieziono go do sanatorjum i tam po raz drugi ukazał się duch. Dwaj lekarze sanatorjum i kilka sióstr widziało ducha na korytarzu, a następnie w pokoju ciężko chorego lekarza. Zaraz potem w stanie chorego nastąpiło pogorszenie. Poprosił więc dyżurnego lekarza, by opisał to całe zjawisko i by je opublikował po jego śmierci.

Lekarz zadośćuczynił tej prośbie i po śmierci kolegi opisał niezwykłość tego wypadku.

Na małej wokandzie...

Usłużny

(A. E.). — *Dzieńdobry panu, panie Rozenkranc!* — zawołał pan Salomon Brandes, ujrzawszy znajomego kupca w poczekalni kina „Sfinks". — *Już kupę lat pana nie widziałem.*

— *Rzeczywiście, rzeczywiście.*

— *No i co u pana słychać? Podobno jesteś już pan bogaty, jak sam Rotszyld.*

— *Skąd!* — uśmiechnął się z zadowoleniem pan Rozenkranc. — *Sie nie zaczyna nawet.*

— *W mieście mówią, że pan siedzisz na forsie!*

— *Głupie gadanie. Już nie miałbym na czem siedzieć? Siedzę na to samo, co i pan.*

— *Nawet niedawno to się mi pytano o pana.*

— *Doprawdy?*

— *Tak. Pytali się, czy jesteś pan istotnie taki zamożny i poważany kupiec.*

— *No i co pan powiedziałeś?*

— *Powiedziałem, że to prawda, że masz pan akcje, pieniądze i co pan tylko chcesz.*

— *A co się jeszcze pytali?*

— *Czy się cieszysz pan zaufaniem, czy masz pan kredyt. No, to powiedziałem, że jak człowiek ma trzy domy i dwa sklepy, to jak on ma nie mieć kredyt? Naturalnie, że ma!*

— *Uj, to pan ich nablagował!* — uśmiechnął się życzliwie pan Rozenkranc. — *Ale w każdym razie dziękuję pana bardzo, że pan o mnie takie dobre informacje udziela. A kogo właściwie pan to powiedziałeś, panie Brandes kochany?*

— *W urzędzie podatkowym mnie pytali...*

Panu Rozenkrancowi zrobiło się słabo.

Gdy po chwili wrócił do siebie, chwycił laskę i począł nią młócić biednego informatora, gdzie popadło.

Wynikła z tego sprawa sądowa, w rezultacie której pan Rozenkranc poszedł na trzy dni do aresztu.

Narzeczony okazał się... kobietą

Sensacyjny proces o oszustwo matrymonjalne

W sądzie grodzkim oddział 21 w Warszawie toczyła się jedyna chyba w świecie tego rodzaju sprawa o oszustwo matrymonjalne.

Ze skargą wystąpiła Marja Rudnicka, która, poznawszy pewnego młodzieńca, zgodziła się na jego propozycję ożenku i w krótkim czasie zamieszkała w gospodarstwie narzeczonego, ofiarowując ze swej strony dla przyszłego szczęścia małżeńskiego dwie krowy i świnię wartości 300 zł.

Już miała dać na zapowiedzi, gdy zaszedł fakt, który pokrzyżował wszystko. Oto Rudnicka, niedyskretnie podpatrzywszy narzeczonego, z trwogą stwierdziła, że to jest... kobieta.

Wtedy Rudnicka poszła na skargę do sądu.

Rozprawa obfitowała w sensacyjne momenty, tak np. Rudnicka zapytana czy nie zaniepokoiły ją bujne kształty narzeczonego, odpowiedziała, że owszem zwracała się z tem do „narzeczonego", ale ten odpowiedział:

— U nas w rodzinie wszyscy mamy takie...

sądem wręcz oświadczyła, że Oskarżona Bronisława Pytel, bo tak się w rzeczywistości nazywa „narzeczony", przed gotowa jest dopełnić mężowskiego obowiązku, gdyż, jak twierdzi, jest dwupłciowa.

Sąd rozprawę odroczył celem powołania lekarzy, którzy wydadzą opinję czy rzeczywiście Bronisława Pytel może być mężem.

NAJTAŃSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 22

TYLKO 1 ZŁ. pobiera najsłynniejsza wróżka-chiromantka Eugenja Palej. Zdumiewające określa przeszłość, przyszłość. Chiromancja, fizjonomika. Karty sposobem „Lenormand". Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy, przyjm. do g. 9 w.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Co zrobić by Karol kochał?

P. Zina pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze! Do olbrzymiego łańcucha skarg, jakie stale otrzymujesz, dodaję jeszcze jedno ogniwo. Mam niezłomną nadzieję, że Sz. Pan Redaktor nie odmówi mej prośbie i udzieli mi swej rady.

Oto moja spowiedź: Dzieciństwo moje było smutne. Nie będę opisywała fragmentów, które na samo wspomnienie wyciskają łzy. Wiem, że podobnych do mnie było więcej. Lecz i później nie uśmiechało mi się szczęście. Przeszłam przez bardzo twardą szkołę życia. Zdobyłam wykształcenie własnemi siłami.

Lecz na tem nie koniec. Na drodze mojego życia stanęła wielka niespodziewana miłość, ofiarna, szczera, serdeczna i pełna poświęcenia z mej strony, lecz jakże odmienna ze strony innej!... Cierpiałam bardzo, zamknęłam się w sobie, niczem żółw w skorupie. Trudno, myślałam, może zawiniłam tem, że początkowo obróciłam ją w żart, albo też, że wybór mój padł na nieodpowiedni objekt.

Dziś dopiero widzę mój błąd. Strasznie się męczę, kochając człowieka, który mną wzgardził. Wiem, Panie Redaktorze, że nie pochwalisz mi tego, iż tak piękną rzecz, jak miłość zlekceważyłam. Trudno, stało się. Przypomniało mi się w tej chwili stare, lecz jak że zawsze nowe i aktualne, przysłowie rzymskie „Errare humanum est" (błądzić jest rzeczą ludzką). Jednocześnie drugie przysłowie mówi: „błądzeniem uczymy się".

Nauczyłam się patrzeć inne mi oczyma na świat. Zrażona, unikałam długi czas mężczyzn. Powiedz mi, drogi Panie Redaktorze, czy godzi się wyrwać z piersi to, co nazywamy sercem, czy godzi się wyzbyć najszlachetniejszych uczuć i wzniosłych ideałów? Czy prawdziwa miłość istnieje tylko w powieściach i na ekranie? Czy człowiek, którego kocham, nie należy do mężczyzn szlachetnych, wartościowych, o zaletach duszy i serca? Czemu na drodze swego życia spotykam typy, o których rzekł Mickiewicz „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy."

Jestem inteligentną dziewczyną, biedną wprawdzie, ale umiem zachwycać się pięknem we wszystkich jego przejawach, jestem naturą subtelną, uczuciową i marzycielską. Kocham naturę, sztukę, muzykę i śpiew. Wiem, że gdyby mnie ten człowiek, którego tak bardzo kochał, zrozumiał, dałabym mu szczęście ciche i niekłamane.

Więc proszę, doradź, Kochany Redaktorze, co mam robić, by uzyskać miłość Karola?".

Odpowiedź na pytanie Pani co do Pana Karola, jest o tyle utrudniona, że nie podaje Pani żadnych szczegółów, charakteryzujących go.

Nie wiem z listu Pani, co to za człowiek? Nie wiem więc też, jak go odzyskać, tem bardziej, że co do tego niema i nie może być reguły ogólnej. Ludzie znacznie różnią się od siebie. Tak samo różnić się muszą sposoby postępowania z nimi. Oczywiście, błędem było lekceważenie uczucia, ale teraz doprawdy niema sensu już nad tem się rozwodzić. Jeszcze bardziej niesłuszne wszakże jest uogólnianie sprawy. Nie wolno aż tak dalece zrażać się jednym niefortunnym wypadkiem, aby już odrazu odsuwać się od wszystkich mężczyzn. Twierdzę stanowczo, że jest bardzo dużo mężczyzn pełnowartościowych. Z pewnością niemniej stosunkowo, niż kobiet. Trzeba tylko umieć do nich dotrzeć. Unikaniem — z pewnością nie się nie wskóra.

Wracając znów do pytania, jak uzyskać miłość p. Karola, powtarzam, że ogólnej reguły nato niema, a „lubczyki", warzone przez legendarne czarownice, wyszły z użycia. Jedynym sposobem możliwym, najmożliwszym, choć, oczywiście, nie najpewniejszym, byłoby napisanie listu do p. Karola.

W liście tym powinna Pani wypowiedzieć cały ogrom uczucia dla niego, jaki Panią przepełnia. Może to wyda pożądany skutek. Jeżeli nie, radziłbym Pani poszukać sobie... zastępcy. Nie powinno go zbraknąć, zwłaszcza, dla osoby tak inteligentnej, jak Pani, obdarzonej tyloma cennemi zaletami duchowemi. Oczywiście, proszę już na przyszłość nie igrać z miłością. To niebezpieczne, jak ogień.

Coś dla Pani

Przy sukniach — zarówno wełnianych, jak i jedwabnych, strojniejszych, widzi się przybrania z guzików. Nie są to jednak takie zwykłe guziki. O nie — przeważnie są to pomysłowe, oryginalne guzy, mające najróżniejsze kształty. Widzi się więc guzy w kształcie kluczy, w kształcie skorupek ślimaczych, w kształcie muszelek żółwi, kwiatów, łebków zwierzęcych, strzał i t. d. Wygląda to nieraz bardzo oryginalnie i ładnie.

*

Na wieczór zagranicą bardzo obecnie modne są wszelkiego rodzaju przybrania głowy. Widzi się więc fantazję z piór, kwiatów, wstążek. Nierzadko są to fantastyczne turbany z aksamitek lub coś w rodzaju maleńkich, zabawnych kapelusików. Poza tem — bardzo modne są wszelkiego rodzaju spinki do włosów. Zastosowanie ich jest zupełnie zrozumiałe wobec faktu, że jeszcze bardzo wiele pań zapuszcza włosy, wobec czego spinki przytrzymują kosmyczki. Spinkami temi ponadto przymocowuje się także i sztuczne loki oraz modne upięcia „w koronę" przeważnie ze sztucznych włosów — gdyż po modzie garsonek, żadna pani nie zdołała jeszcze wyhodować tak wspaniałych warkoczy. Spineczki są bardzo strojne, przeważnie strassowe, w kształcie gwiazdek, półksiężyca, kwiatków lub strzał czy serduszek.

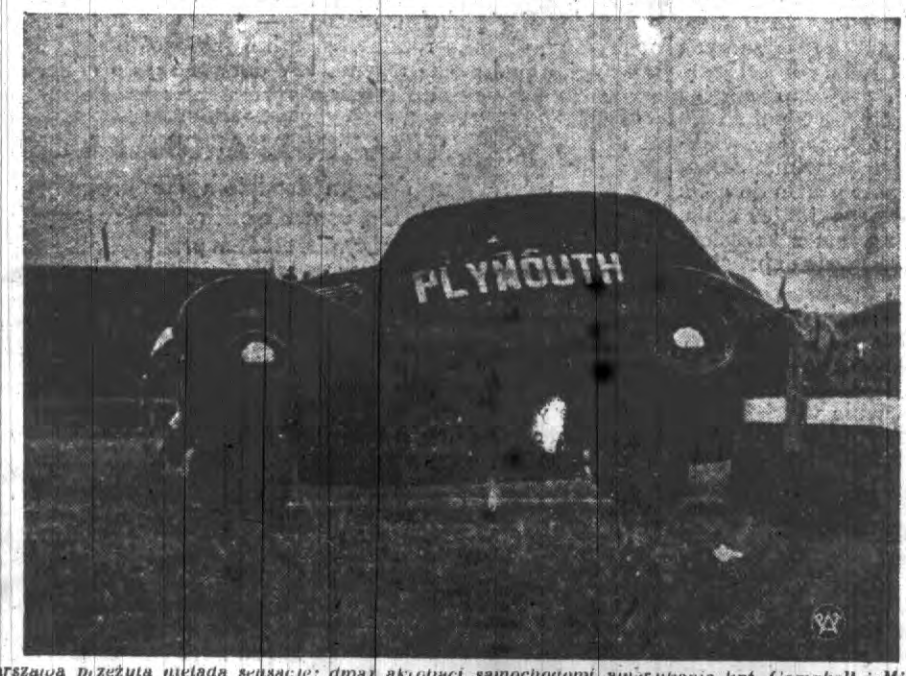

Warszawa przeżyła niełada sensację: dwaj akrobaci samochodowi amerykanie kpt. Campbell i Miller urządzili pokaz wysokiej szkoły jazdy ze skokami przez przeszkody wysokości ponad 1 metr, przejazdami przez płonące ściany i t. p. Na zdjęciu — fragment niebezpiecznej jazdy na dwóch kołach, kiedy wóz nachylony jest pod kątem niemal 45 st.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

IV.

O godzinie dzisiątej udaliśmy się na spoczynek i cisza zapanowała w pałacu. Ustaliłem, że guwerner zajmuje pokój obok mego. Położyłem się i wziąłem książkę do ręki. Była to oczywiście dla mnie zbyt wczesna pora do snu, gdyż w Warszawie o dziesiątej zaczynał się dla mnie dopiero wieczór. Aczkolwiek miałem bardzo ciekawą książkę, nie mogłem czytać. Ustawicznie myślałem o guwernerze i moich spostrzeżeniach. Czyżby miał on jakiś związek z tajemniczą kradzieżą, pomyślałem, lecz myśl tę natychmiast porzuciłem. Zwyczajnie jest to ładny chłopak, mówiłem sam do siebie, który prawdopodobnie stara się zawrócić głowę pięknej dziewczynie i leci na bogaty ożenek. W takim razie dziwne jest, monologowałem dalej, że kokietuje pokojówkę, gdyż, o ile poluje na bogatą pannę, to powinien inaczej się zachowywać. Przewracałem się z boku na bok, bijąc się z myślami i dopiero nad ranem zasnąłem kamiennym snem. Dziwne miałem sny. Śnił mi się guwerner stojący nad mojem łóżkiem i patrzący na mnie przenikliwym wzrokiem. Nagle schwycił mnie za gardło i zaczął dusić. Zerwałem się przerażony. Była godzina dziewiąta rano. Ubrałem się szybko i zeszedłem na dół. Wszyscy byli już po śniadaniu. Moje opóźnienie wytłumaczyłem silnym bólem głowy. Po śniadaniu udałem się z panią K. do bibljoteki. Rozpocząłem znów indagować ją o guwernera.

— Podejrzenia pańskie są niedorzeczne. Pan Ludwik jest już u mnie, jak już zaznaczyłam, przeszło dwa lata i zachowanie jego jest nienaganne. Jest to człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem. Zauważyłam, że jest zadurzony w mojej siostrzenicy i że ona mu również sprzyja. Przyznam się panu szczerze, że aczkolwiek nie pochodzi z naszej sfery, to gdyby go chciała poślubić, nie sprzeciwiałabym się temu. Chyba nie podejrzewa go pan o dokonanie kradzieży, — mówiąc to spojrzała na mnie bodajże nie z politowaniem.

— Ależ nic podobnego. Dopytywanie o niego jest tylko zwykłą ciekawością policjanta.

Wprawdzie nie zauważyłem ubiegłego wieczora tej wielkiej miłości o jakiej wspominała pani K., przeciwnie na twarzy uroczej dziewczyny widoczna była odraza, a raczej przestrach, spostrzeżenia te jednak zachowałem dla siebie. Przeciwko guwernerowi nie miałem żadnych danych ani podejrzeń, tylko instynkt policjanta mówił mi, że w osobie jego kryje się niebezpieczny typ. Na tem przerwałem rozmowę z panią K. i zająłem się porządkowaniem bibljoteki. W ten sposób upłynęło kilka dni. Sprawa kradzieży utkwiła na martwym punkcie. Nieznacznie obserwowałem pokojówkę i guwernera, nie zdołałem jednak zauważyć nic podejrzanego, prócz jej zachowania się w jego obecności. Byłem przekonany, że kryje się tu tajna miłostka między nimi.

Pewnego popołudnia guwerner zaprosił mnie na pogawędkę do swego pokoju. Wypytywał się, jak długo potrwa jeszcze moja praca, do jakich szkół uczęszczałem i t. p. Patrzał przytem na mnie przeszywającym wzrokiem i pod wpływem tego fascynującego spojrzenia odczułem jakby zawrót głowy. Starałem się nie patrzeć na niego, lecz jakaś magnetyczna siła zmuszała mnie do tego. Przezwyciężyłem się jednak i pod pretekstem pracy w bibljotece, szybko go pożegnałem. Po wyjściu z jego pokoju poczułem ogarniającą mnie senność, lecz raz jeszcze całą siłą woli zapanowałem nad sobą.

Następnego dnia udałem się do rodziców pokojówki. W toku rozmowy dyskretnie rozpocząłem rozmawiać o popełnionej w pałacu kradzieży. Na szczęście matka panny Jadzi była kobietą gadatliwą i opowiedziała mi, że od niejakiego czasu córka jej jest jakby zmieniona, narzeka na częste bóle głowy i jest przytem silnie zdenerwowana.

— Dlaczego nie poradzicie się doktora? — zapytałem.

— Już kilka razy ją namawiałam, ale w żaden sposób nie chce pójść, powiada, że jej nic nie jest i że jest tylko przejęta kradzieżą w pałacu.

— Jest to rzeczywiście bardzo zagadkowa kradzież i nic dziwnego, że panna Jadzia się przejmuje. Słyszałem, że tylko ktoś z domowników mógł tę kradzież popełnić.

(Dalszy ciąg jutro).

Sensacyjny dzień w procesie zabójców min. Pierackiego

Oskarżony Maluca zeznaje po polsku odsłaniając tajniki O. U. N.

Wczorajsze posiedzenie Sądu, zapowiadające się niezmiernie sensacyjnie ze względu na zarządzoną konfrontację św. Spolskiego z naczelnikiem więzienia lwowskiego, Łączyńskim, o którym Spolski zeznał, iż bił go, przyniosło tego nieoczekiwaną sensację.

Bo oto na wstępie wstaje osk. Maluca, który składa w języku polskim następujące oświadczenie:

— Ze względu na wczorajsze zeznania świadka Jarosława Spolskiego i ze względu nato, że od początku miałem wątpliwości, czy dobrze robię, odmawiając zeznań, proszę o pozwolenie złożenia wyjaśnień, choć w tak spóźnionej fazie procesu.

Oświadczenie to wywołuje na sali wielkie wrażenie.

Sąd tedy zarządza na czas składania zeznań przez osk. Malucę wyprowadzenie z sali pozostałych oskarżonych.

Po usunięciu pozostałych oskarżonych, składa dłuższe wyjaśnienia osk. Maluca.

Już dawniej miał wątpliwości

Uważam, — mówi oskarżony, — że przemawianie przez mnie w Warszawie po polsku jest uzasadnione, dla wyjaśnienia samej sprawy, jak również motywów, które mną kierowały przy składaniu zeznań w śledztwie.

Uważam, że jestem obowiązany mówić teraz po polsku.

Co się tyczy mojej działalności w O. U. N., to oświadczam, że winien jestem tego, iż należałem do O. U. N. i winien jestem tego, co zrobiłem i jak zrobiłem. **Już przed aresztowaniem mojem, a zwłaszcza na jakieś dwa miesiące przed tem aresztowaniem miałem pewne wątpliwości co do metod działalności organizacji**, lecz w tym czasie, kiedy wstępowałem do O. U. N., uważam, że była to jedyna droga, która miałaby doprowadzić do stworzenia państwa ukraińskiego.

Sytuacja bez wyjścia

Na moje krytyczne stanowisko wobec O. U. N. wpłynęły też wypadki, jakie zaszły po mojem aresztowaniu, o których wiedziałem, lecz nie przypuszczałem, że są wiadome policji. Przekonałem się, **że metody i taktyka O. U. N. postawiły nas wszystkich w takiej sytuacji, że jesteśmy bez wyjścia.** Wobec tego zdecydowałem się złożyć wyjaśnienia.

Uważałem też za niewskazane zachowanie tajemnicy w stosunku do spraw, o których wiedziałem, a w szczególności wobec spraw dotyczących zabójstwa min. Pierackiego i dyr. Babija.

Zwłaszcza ze względu na „wsypanie" uważałem, że zatajenie tych spraw nie jest wskazane, gdyż wszelka niejasność może spowodować poważne konsekwencje nietylko dla członków O. U. N., bo może dla nich i dla mnie najmniej, ale i dla całego społeczeństwa ukraińskiego.

Chcę, aby ci, którzy brali udział w tem, ponieśli odpowiedzialność i aby we właściwym kierunku zwrócone zostały oczy, jeżeli chodzi o autorstwo i motywy tych wypadków. Z tych właśnie względów postanowiłem złożyć zeznania w śledztwie i chcę to wszystko obecnie powtórzyć.

Maluca, doskonale władający językiem polskim, opisuje szczegółowo swą działalność w O. U. N., poczynając od momentu wstąpienia do organizacji.

W O. U. N. Maluca był referentem organizacyjnym. Na rozkaz Bandery pojechał do Pragi, gdzie na osobności prowadził rozmowę z Konowalcem, który badał go, czy nadaje się na wyznaczone stanowisko.

Na czele O. U. N. stał prowidnyk krajowy, któremu podlegali referenci.

— Od września, czy października 1933 r. prowidnykiem krajowym był Stefan Bandera, który pełnił te funkcje aż do swego aresztowania. Referentem prasowym był Spolski, organizacyjnym, ja. Za referenta bojowego uważałem Romana Szuchewycza, a to na podstawie pewnych słów Bandery. Referatem wywiadowczym kierowały dwie osoby: Makaruszka i Paszkiewicz.

Znaczenie chat ukraińskich

Dalej Maluca opisuje fakty, blisko łączące się z faktem zabójstwa ś. p. min. Pierackiego.

— W końcu 1933 r. Bandera polecił mi zorganizować t. zw. „chaty" w Lublinie i Poznaniu. W tym celu wyjechałem do Lublina, gdzie zgłosiłem się do Czornyja. Czornij zgodził się na urządzenie u siebie „chaty" (schrony). Konkretnie nie mówiliśmy kto ma do niego przyjechać. Z Czornijem ustaliliśmy hasło i odzew. Bandera polecił mi pojechać w tym samym czasie do Warszawy i udać się do Łebeda, który tam wówczas przebywał pod nazwiskiem „Daćko" i zapytać go, czy czego nie potrzebuje, a także powiedzieć mu, by, broń Boże, nie przyjażdżał w tym czasie do Lwowa. Bandera nie mówił mi co robi w Warszawie Łebed, domyśliłem się jednak w Warszawie, chodząc z Łebedem, że prowadzi on wywiad. Na jednej z ulic Warszawy pokazywał mi on szereg fotografij, m. in. ówczesnego premjera Jędrzejewicza i ministra Sprawiedliwości Michałowskiego. Powiedział też, iż wie, gdzie mieszka radca Iwachow i że dostęp do niego jest bardzo łatwy.

Towarzyszka dla Łebeda

Kiedyś Bandera pytał mnie, czy nie znam jakiejś kobiety, która mogłaby być pomocna Łebedowi. Odpowiedziałem mu wówczas, **że nie znam nikogo takiego.**

W dłuższej rozmowie z Banderą dowiedziałem **się od niego nazwisk dwóch kobiet, z pośród których miał on wybrać towarzyszkę dla Łebeda w Warszawie. Były to: Czemeryńska i Hnatkiwska. Wywnioskowałem, że Bandera postanowił wysłać Hnatkiwską.**

Tajemniczy gość z Warszawy

Maluca na pytanie, co mu jest wiadome w sprawie zabójstwa min. Pierackiego, odpowiada, iż na jednym z kontaktów organizacyjnych w dn. 25 czerwca 1934 r. spotkał się z Myhalem, od którego dowiedział się, że przyjechał „gość z Warszawy". Dał polecenie Myhalowi, by zorganizował spotkanie na Czerwonym Moście we Lwowie. Oskarżony nic konkretnego o tym gościu z Warszawy **nie wiedział, domyślał się jednak, że to jest** sprawca zabójstwa min. Pierackiego, a domyślił się tego na podstawie **następujących** danych: gdy przeczytał w dniu zabójstwa pierwszy dodatek z rysopisem tam podanym, sądził, że może to jest Łebed, gdy później przeczytał dokładny rysopis znacznie różniący się od rysopisu Łebeda, doszedł do przekonania, że to właśnie musiał być „ten gość". Pierwsze spotkanie nie doszło do skutku, wobec czego oskarżony naznaczył drugie i podał hasła. Na spotkanie to przyszedł tylko Kaczmarski, którego Maluca znał już poprzednio. Na następne spotkanie również przyszedł tylko Kaczmarski. Jak oskarżony odniósł wrażenie, **Kaczmarski chciał się** upewnić, czy miał prawo rozmawiać z owym przybyszem. Maluca, który wiedział, że przybysz ów przyjechał z Lublina, wymienił Kaczmarskiemu adres Czornija we Lwowie. Wówczas wątpliwości Kaczmarskiego upadły i po chwili zjawił się ów osobnik.

Rozmowy spiskowców

Oskarżony podaje, iż widział go po raz pierwszy. W czasie tego spotkania na Czerwonym Moście osobnik ów zaczął mu opowiadać, lecz oskarżony powiedział mu, by o tej sprawie nikomu nie mówił, a i on sam nie jest upoważniony do jego badania. Tu oskarżony podaje, że w organizacji był zwyczaj badania wykonawców pewnych aktów. Osobnik ów oświadczył oskarżonemu, iż wszystko, co pisze prasa o ucieczce po zamachu na ministra jest prawdą. Na pytanie oskarżonego co do płaszcza i kokardki nic nie odpowiedział, a tylko uśmiechnął się. Co do bomby oświadczył, że czynił wszystko, by bomba wybuchła, jednakże czuł, że „nic się w niej nie robi", wobec czego postanowił strzelić do ministra z rewolweru, opowiedział też, że strzelał do posterunkowego. Dodał dalej, że po zamachu poszedł na jakieś spotkanie, ale nikt nie przychodził, wobec czego na własną rękę postanowił uciec. Owym mężczyzną, z którym miał się spotkać, był rzekomy Skyba, o którym Maluca dowiedział się z prasy, że został aresztowany w Swinemuende. Po powrocie Hnatkiwskiej do Lwowa, Maluca dowiedział się, że owym Skybą jest Łebed. Już przy pierwszem spotkaniu oświadczył oskarżonemu ów przybysz z Warszawy, że chce uciekać z Polski. Po kilku dniach skarżył się oskarżonemu na brak dobrze zakonspirowanego miejsca zamieszkania, wobec czego oskarżony Maluca wystarał mu się o mieszkanie. W początkach lipca oświadczył oskarżonemu, że chce uciekać do Czechosłowacji.

Tu osk. Maluca dokładnie opisuje przejście Maciejki przez granicę Czechosłowacji i udział w tem poszczególnych oskarżonych, t. j. Zaryckiej, Raka, Myhala.

Następnie Maluca omawia planowane zamachy na wojewodę Józewskiego oraz podkomisarza Kossobudzkiego.

Po przerwie obiadowej osk. Maluca w dalszym ciągu składał szczegółowe zeznania odnośnie zabójstwa dyr. Babija.

Zkolei szereg pytań stawiają prokuratorzy: Rudnicki i Żeleński.

Tak na pytania prok. Żeleńskiego oskarżony wyjaśnia, że od Maciejki dowiedział się, iż był on meldowany w Warszawie, **jako Włodzimierz Olszański.**

Na pytanie obrońcy swego, Szłapaka, co przekonało oskarżonego o konieczności złożenia dopiero dziś swego wyjaśnienia, oskarżony podaje, że metody, stosowane przez O. U. N. uważa za niewskazane, przedewszystkiem dla dobra narodu ukraińskiego, ponieważ doprowadziły one do tego, że strzelano nietylko do Polaków, ale również i do swoich ludzi.

Tak zastrzelono dyr. Babija, a ostatnio oskarżony dowiedział się, iż zastrzelono Marję Kowalikównę, należącą do organizacji, bezpośrednią współpracowniczkę przez dłuższy okres czasu oskarżonego, który miał o niej jak najlepszą opinję. W fakcie tym oskarżony widzi skutek tego zaślepienia w metodach stosowanych tylko dlatego, że jest chwilowy efekt, sprawiający wrażenie bez uwzględnienia i zastanowienia się, czy przynosi to korzyści społeczeństwu ukraińskiemu wogóle?

Na dalsze pytanie obrońcy Szłapaka oskarżony wyjaśnia, iż jest przekonany, że zabójstwa Kowalikówny dokonali członkowie O. U. N. tem, że Kowalikówna została zabita przez członków organizacji, nie mówił mu sędzia śledczy.

Na pytanie adw. Szłapaka czy w czasie swej przynależności do O. U. N. i udziału w naradach krajowej egzekutywy oskarżony zaznaczał swe odmienne stanowisko, co do taktyki organizacji i krajowej egzekutywy, oskarżony wyjaśnia, że w tym wypadku przyznaje się jeszcze raz do winy, mimo, że posiadał pewne wątpliwości nie podnosił ich, niemniej jednak podczas swych czynności organizacyjnych przyczynił się w dużym stopniu do złagodzenia metod działania.

KUCHENKI ładne lakierowane od 140. Wybór mebli, tapczanów. Radelicki, Nowy Świat 30, wprost Chmielnej.

Zarząd Miejski przed Sądem Pracy

o odszkodowania za nieprawne zwolnienia

Sąd Pracy wyznaczył na dzień 12 grudnia serję procesów wynikłych z powodu redukcyj pracowników w wodociągach i kanalizacji miejskiej. Zredukowani wystąpili ze skargami powołując się nato, iż zwolnienie ich nastąpiło w sposób dotąd niepraktykowany. Uprzednio bowiem władze miejskie redukowały pracowników wodociągów za 6 miesięcznem wypowiedzeniem.

Na tej podstawie 14 zwolnionych z pracy żąda 6 miesięcznych odszkodowań. Dla ustalenia warunków zwalniania pracowników w wodociągach, pełnomocnicy zredukowanych powołali w charakterze świadka b. prezydenta miasta, inż. Słomińskiego.

Porządki na Kole

Dn. 30 ub. m. wiceprezydent Pohoski dokonał symbolicznego przebicia tunelu, w którym budowany jest kolektor dla odwodnienia Koła. Kolektor o długości 720 metrów przechodzi pod cmentarzami katolickim i żydowskim.

Policjanci wykładowcami

w wypadkach ruchu kołowego

Komendant P. P. woj. Warszawskiego wystąpił z ciekawym projektem do władz szkolnych, by przy wykładach o wypadkach ruchu kołowego, które urządzane będą z zalecenia Ministerstwa Oświaty w szkołach powszechnych i średnich, użyto w charakterze wykładowców przodowników i posterunkowych P. P. obeznanych z ruchem kołowym. Policjanci wykładowcy opowiadać będą w szkołach o katastrofach na drogach publicznych, przepisach przechodzenia przez jezdnię i drogi i t. p. Rzecz zrozumiała, że wykłady takie prowadzić będą policjanci z cenzusem szkolnym.

Wybory na wyższych uczelniach

Wobec wznowienia zajęć na wyższych uczelniach w Warszawie podjęte będą przygotowania do rozpisania nowych wyborów w stowarzyszeniach akademickich. Wybory te odbyć się mają w m. lutym 1936 roku. Rektoraty sprawdzą wykazy członków stowarzyszeń tak, by w wyborach uczestniczyli jedynie faktyczni słuchacze uczelni.

Podatki płatne w grudniu

Izba Skarbowa przypomina płatnikom podatków bezpośrednich, że w m-cu grudniu 1935 r. płatne są następujące podatki:

1) do 15 grudnia państwowy podatek przemysłowy od obrotu osiągniętego w m-cu listopadzie 1935 r. przez przedsiębiorstwa handlowe I i III kat. oraz przedsiębiorstwa przemysłowe od 1—V kategorji prowadzące prawidłowe księgi handlowe, tudzież przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze.

2) do 15 grudnia zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu osiągniętego przez notarjuszy i pisarzy hipotecznych w m cu listopadzie 1935 r.

3) do 15 grudnia IV rata podatku dochodowego z tytułu kumulacji uposażeń służbowych.

4) podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę — w terminie dni 7 po upływie miesiąca kalendarzowego, w którym nastąpiła wypłata dokonana przez służbodawcę.

5) do 7 grudnia specjalny podatek od tantjem, potrącony przy wypłacie tantjem w m cu listopadzie 1935 r.

6) do 5 grudnia podatek od energji elekrycznej pobrany przez sprzedawcę w czasie od 16—31 listopada, do 20 grudnia tenże podatek, pobrany przez sprzedawcę w pierwszej połowie grudnia 1935 r.

Nadto płatne są w grudniu zaległości odroczone i rozłożone na raty z terminem płatności w grudniu r. b. tudzież podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w tym miesiącu.

Kiedy nastąpi zniżka cukru?

Wobec wejścia w życie z dniem 1 bm. zarządzenia o obniżce ceny cukru, w szeregu sklepach na terenie naszego miasta dało się zauważyć „brak" cukru kryształowego.

W sklepach tych gdzie cukru nie zabrakło cena jednak nie uległa zniżce i pobierana jest w normalnej dotychczasowej wysokości 1 zł. 30 gr. za kilogram.

W sprawę tę powinny wglądnąć miarodajne czynniki.

Inspekcja w Druskienikach

Inspektor Samorządów Gminnych p. Karol Grzybowski w dniu wczorajszym wyjechał do m. Druskienik gdzie przeprowadzi lustrację gospodarki Zarządu Miejskiego. Wynik lustracji pozwoli zapewne zaspokoić opinję publiczną, dotyczącą osoby obecnego burmistrza p. Horbaczewskiego.

Strajk objął 5 nadleśnictw

Strajk robotników leśnych obejmuje coraz więcej robotników, niemniej jednak nie jest tak aktywnym jak w 1933 roku.

Nigdzie niemal nie zanotowano wypadków teroru i zmuszania do porzucenia pracy.

Inspektor Pracy zajmuje stanowisko, że bez względu na to czy robotnicy zgodzą się na cennik wyznaczony przez Dyrekcję Lasów Państwowych umowa zbiorowa musi być zawartą.

Strajk robotników leśnych objął całkowicie 5 nadleśnictw: białostockie, knyszyńskie, supraślskie, złoto-wiejskie i czarno-wieskie, w pozostałych trzech nadleśnictwach strajk rozszerza się z każdym dniem.

Kradzież w czasie pożaru

W dniu 29 ub. m. w czasie pożaru składów Frejdowicza, nieznani sprawcy wykorzystując moment dostali się do mieszkania por. Władysława Sasa zam. przy ul. Listowskiego 29 gdzie dokonali kradzieży na 700 zł.

Łupem złodziei padła garderoba damska i biżuterja wartości 400 zł. oraz 300 zł. gotówki.

Przyłapany złodziej

Marja Ickowa, zam. przy ul. Kanonierskiej 11 wychodząc z mieszkania do miasta zamknęła drzwi na klucz i powiesiła go w sieni na gwoździu. W czasie jej nieobecności do mieszkania dostał się nieznany sprawca, który został spłoszony przez post. Refranca i doprowadzony do komisarjatu.

Złodziejem okazał się Kraszewski Józef ze wsi Usnarz Dolna, pow. sokolskiego.

—o—

Powrót z urlopu

Wice Starosta Grodzieński p. Bronisław Czaykowski kończy urlop wypoczynkowy i w tych dniach obejmuje urzędowanie.

Nominacja wiceprokuratora

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował w tych dniach dotychczasowego podprokuratora p. Antoniego Ostrowskiego—wice prokuratorem Sądu Okręgowego w Grodnie.

Słaby wynik kwesty

W dniu 1 bm. przez Powiatowy Komitet Pomocy ofiarom Gradobicia zorganizowana została zbiórka uliczna na rzecz poszkodowanych przez gradobicie. Tak doniosły cel nie znalazł jednak szerszego poparcia, ogółu społeczeństwa, które zwykle tak ofiarne — tym razem nie wykazało zrozumienia pomocy w wyniku czego zdołano uzyskać zaledwie 63 zł.

Rozgrywki towarzyskie

W dniach 30 listopada i 1 grudnia odbyły się rozgrywki towarzyskie pomiędzy gimnazjum Państwowem im. Zygmunta Augusta mistrza Wilna — a Państwowem Gimnazjum męskim im. A. Mickiewicza, Grodno.

Wygrali zasłużenie wilnianie w stosunku 4:0.

W pierwszym dniu rozgrywek w koszykówkę wygrali grodnianie 23:26, w drugim zaś goście 18:24.

Wilnian spotkała niespodzianka w postaci dobrej gry naszej drużyny.

Świetlica pracowników Ubezpieczalni Społecznej

Onegdaj odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Grodnie. Świetlica mieści się w lokalu Ubezpieczalni przy ul Mostowej.

Jest to dalszy krok naprzód nowego Zarządu Stowarzyszenia Pracowników Społecznych.

Do zebranych na otwarcie świetlicy przemawiał dyr. p. Cieński, który mocno podkreślił znaczenie założenia Stowarzyszenia i otwarcie świetlicy, co w wielkim stopniu przyczyni się do podniesienia wspólnoty życia towarzyskiego i społecznego.

Następnie przemawiał prezes Stowarzyszenia p. Wyrzykowski, poczem odbyła się herbatka i „lekka potańcułka".

W miłym nastroju — spędzili zebrani kilka godzin czasu.

Posiedzenie Urzędu Rozjemczego

Kolejne posiedzenie Urzędu Rozjemczego do spraw majątkowych małej własności rolnej odbędzie się w dniach 18 i 19 grudnia r. b.

Autor powieści „Na papierowych szynach" w Grodnie

W dniu 6-XII rb. (piątek) o godz. 19 m. 30 w foyer Teatru Miejskiego odbędzie się wieczór literacko dyskusyjny Towarzystwa Przyjaciół Literatury i Sztuki, na którem p. Tadeusz Nowacki, autor głośnej powieści „Na papierowych szynach" wygłosi odczyt p. t. „Wartość człowieka na tle cywilizacji współczesnej".

Tak temat jak i nazwisko autora niewątpliwie spowodują liczną obecność nietylko członków Towarzystwa lecz i gości, którzy jak zwykle są mile widziani.

Napastliwy bezrobotny

Wołosiewicz Jan m c Grodna zameldował policji o pobiciu go przez bezrobotnego, niejakiego Skilińskiego, którego imienia i nazwiska nieznał.

Skiliński wtargnął do mieszkania Wołosiewicza i uderzył go w głowę z tyłu, Wołosiewicz odzyskał jednak równowagę i wyrzucił Skilińskiego za drzwi.

Nocny dyżur apteki:
Dziś — Apteka Klinkowsztejna Plac Batorego 2, tel. 112.

Znaleziona partmonetka

W czasie sprzątania w kinie Apollo znaleziono portmonetkę na imię Kaczana Jana ze wsi Racicze, pow. augustowskiego.

Kradzieże

Na szkodę Fr. Panasiuka, ze wsi Rusota Zabłoć, gm. Wiercieliszki, skradziono burkę sukienną z wozu pozostawionego w podwórzu Zjednoczenia Rolniczo-Handlowego przy ulicy Jagiellońskiej 12.

Podobnież skradziono futro watości 40 zł. z furmanki pozostawionej na dziedzińcu fabryki octu „Gepeo" przy ul. Brygidz-

Sensacja!

„Royal" znów zdobył się na wielki wysiłek jak na obecny kryzysowy czas przez sprowadzenie sensacyjnego numeru jakim jest The Marlin fenomenalni akrobaci na rowerach, których akrobacje wprowadzają w podziw i zachwyt. To też nic dziwnego, że wszędzie cieszą się ogromnym powodzeniem i do Grodna przyjeżdżają tylko na kilka dni.

Jako solistka wystąpi Relli Ombra w tańcach oryginalnych i świetny duet Jenny and Constanty, który jest pierwszorzędny w tańcach charakterystycznych i ekscentrycznych. Całości dopełnia świetny zespół jazzowy Aronson Berezowski, który cieszy się wielką sympatją bywalców. To też warto przyjść do „Royalu" i zobaczyć ten atrakcyjny program.

Z Teatru Miejskiego

Dziś we środę o godz. 8 30 po cenach na parterze 1 zł. na balkonie 50 gr. i na galerji 25 gr., odegrana zostanie adaptacja sceniczna z powieści E. Orzeszkowej „Cham".

W pełnych próbach słynny w całym świecie utwór Vicki Baum „Ludzie w hotelu".

Szereg kapitalnie z charakteryzowanych postaci rzuconych na tło wielkomiejskiego życia błyszczącej metropoli, wartka pełna humoru, tragizmu, dramatycznych napięć i komedjowych sytuacyj, akcja, żywy styl, jędrne słowo — oto walory tej niezwykłej sztuki.

Dźwiękowe-Kino Pocztowa 4 **Polonja**
Wstęp 40 gr.
Dziś — wspaniała komedja muzyczna produkcji polskiej
PANIENKA z Poste Restante
Niezwykle zajmująca treść! Nadzwyczajna gra! Przepiękna wystawa!
Akcja odbywa się w Warszawie, Wiedniu, Budapeszcie oraz przepięknych miejscowościach Jugosławji.
W nadprogramie: aktualja Paramount'u.
Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
wielki podwójny program
KOBIETA Z MONTE CARLO
„NA ULICY"
Pocz. od 4 ej—6—10,15.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** Wstęp od 40 gr.
Dziś prawdziwa wielka uczta dla ucha i oka!
Pierwszy najnowszy polski przebój zakrojony na szeroką skalę europejską p. t.
Manewry miłosne
Werwa! Humor! Tempo! Przepiękne piosenki!
Nadzwyczaj bogata wystawa!
Nadprogram: Aktualja i przepiękny dodatek kolorowy p. t.
„Kuglarz nosek"

Na Św. Mikołaja...
Podarunki i upominki w wielkim wyborze znajdziecie w f-mie
HERKULES
Grodno
Dominikańska 31

RESTAURACJA EUROPA
Na żądanie Publiczności Wielki program familijny występy znanego
Baletu UŚMIECH
Całkowita zmiana programu
Dancing towarzyski
Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Tysiące
stosownych podarunków na
Św. Mikołaja
znajdą rodzice dla swoich milusieńkich
w firmie **J. MIKO**
Grodno, Dominikańska 19
Bielizna, Trykotaże, Galanterja.

Na Św. Mikołaja...
Duży transport nowych zabawek gier i podaunków otrzymała księgarnia
E. Iberskiego
ul. Dominikańska 29.
Ceny specjalnie zniżone.
Duży wybór. — Wysoki rabat.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2
DZIŚ **„LUX"** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
DZIŚ PREMJERA!
Czołowe arcydzieło produkcji europejskiej z Iwanem Możżuchinem
TYSIĄC I DRUGA NOC
„Tysiąc i druga noc" była zarazem i ostatnią nocą panowania tyrana władcy tysiąca ciał niewieścich. „Tysiąc i druga noc" to hańba sprzedawanych kobiet.
Nadprogram: Aktualja FOXA.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59.
Redaktor—Wydawca, Piotr Redźko.
Redaktor przyjmuje od 14—17
Druk Piotr Redźko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 59